OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—
GAZETA POLSKA
(Gazeta Polska w Chicago.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once ... 50c.
One inch once ... $2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.
One inch one year { First page ... $40.00; Second and third pages ... 20.00; Fourth page ... 30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie ... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Połdniowej, Afryce i Australii ... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden ... 50
Od cala ... $1.00
Rocznie od cala { Następnie połowę. na pierwszej stronicy ... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy ... $10.00; na czwartej stronicy ... $1[illegible].00
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych [illegible] wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order. Express, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 17. Chicago, Illinois, Czwartek 24-go Kwietnia, 1890 roku. Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

GALICYA.

Petersburg, 19 kwietnia. Telegram z Krakowa donosi, że polscy socyaliści i anarchiści w Galicyi stają się coraz zuchwalszymi i chcą w maju wywołać powstanie.

Z WATYKANU.

Rzym, 19 kwietnia. „Osservatore Romano" zaprzecza formalnie, że papież wywiedział się o zdaniu mocarstw co do przywrócenia świeckiej potęgi papieża.

Londyn, 20 kwietnia. Londyński „Herald" podaje rozmowę papieża z reporterem: Mam pretensye, rzekł papież, że Amerykanie powinni sądzić o mnie z przyjaznym szacunkiem, bo miłuję ich i ich kraj. Kocham wszystkich, protestantów i innych, którzy w Ameryce żyją. Pod ich konstytucyą ma religia zupełną wolność i może wzrastać. Kościół wzrasta i doznaje błogosławieństw tam, gdzie jest wolnym. Kocham Amerykanów dla ich wolnego, nieprzymusowego charakteru i dla szacunku, jakim otaczają chrześciaństwo i chrześciańską moralność.

Papież wywiadywał się, jak protestancka Ameryka przyjmuje jego oświadczenia i został zapewnionym, że lud bez kościelnego rozróżniania z szacunkiem i współczuciem przyjmuje jego polecenia dla polepszenia społeczeństwa.

Jestem przekonanym, że tak jest, mówił papież; życzę, aby protestanci mnie tak szanowali jak i katolicy. Wszyscy mogą być zapewnieni, że serdeczną czuję dla nich miłość. W Ameryce zastępca Chrystusa doznaje szacunku, lecz w Europie nie. Tu panują tacy, którzy tylko nienawiść czują dla głowy chrześciaństwa i obrażają Stolicę Apostolską. Nieprzyjaciele Boga znajdujący się na wyższych stanowiskach chcą nie tylko szkodzić Stolicy Apostolskiej, lecz i przełamać wpływ religii, aby zniszczyć kościół i całą jego naukę moralną, która jest podstawą cywilizacyi.

Są to czasy społecznych rozruchów i żadna inna potęga nie może usunąć anarchizmu, socyalizmu i ogólnego niezadowolenia, jak uorganizowana religia, która znów przywróci moralność w ludzkiem społeczeństwie. Okazuje się w teraźniejszych stósunkach społeczeństwa, które się odznaczają niezadowoleniem i głęboką nienawiścią, że celem wielu jest usunąć chrześciaństwo i żyć bez niego. On, papież, stara się zaprowadzić zmianę, i będzie pracował, póki będzie żył, aby oswobodzić świat z straszliwego tego zamięszania. Rozruchy i bezwładność ludności robotniczej są dla niego źródłem największej troski. Wszystkie spory można głównie przypisywać nieprzyjaciołom życia chrześciańskiego, którzyby chcieli, aby całe życie chrześciańskie zaginęło w pogaństwie.

Mówiąc o kwestyi robotniczej kładł papież nacisk na potrzebę moralnego podźwignięcia robotników. Zamiarem jego jest ustanowić w wszystkich dyecezyach na świecie wydział, który ma powoływać robotników w każdym dniu świątecznym na narady o ich obowiązkach i ma w nich przez naukę i przekonywanie wpoić prawdziwą moralność. Zdrowe reguły życia powinny być uzasadnione na religii. Wydziały, które zamierza ustanowić, mają się składać z robotników i przyjaciół robotników a na czele każdego wydziału ma się znajdować biskup.

O rozbrojeniu europejskiem wyraził się papież: Życie wojskowe ogarnia tysiące młodych ludzi gwałtownemi i niemoralnemi wpływami i doprowadza ich do złego. Wojska odbierają krajom bogactwo, odciągają pracę od roli, nakładają na ubogich za wielkie podatki, przyczyniają się do ubóztwa, podburzają ludy i obostrzają narodową zazdrość.

Są instytucyą nieprzyjazną dla chrześciaństwa. Zasada polubownego rozstrzygania sporów przyjęta przez Amerykę jest jedynie prawdziwą, lecz większość ludzi zostających u steru państw w Europie nie chce wcale słyszeć prawdy.

ROSYA.

Petersburg, 17 kwietnia. Carski pałac położony 20 mil ztąd w Oranienbaum został podpalony przez nihilistów i spalił się do szczętu z wszystkiem co zawierał. Ogień rozszerzał się z taką szybkością, iż trzeba przyjąć, że został w jednym czasie w różnych miejscach pałacu podłożonym. Siedm z mieszkańców pałacu znalazło śmierć w płomieniach.

Moskwa, 17 kwietnia. Wdowa po pewnym oficerze rosyjskim, która żyła w nędznych stósunkach i miała zostać uwięzioną, zamknęła się z 5 dziećmi w pokoju i odkręciła kurek rury gazowej. Znaleziono ją nieżywą wraz z dziećmi.

Petersburg, 18 kwietnia. Wielkie wywołała tu wrażenie wiadomość, że ktoś za poleceniem tutejszego plenipotenta niemieckiej marynarki Plessen'a, starał się przywłaszczyć sobie plany pewnej rosyjskiej fortecy. Plessen miał jak najprędzej wyjechać.

Robią się przygotowania do budowania fortecy nad „białem morzem."

Londyn, 18 kwietnia. Petersburgski korespondent do „Standard'u" donosi, że rosyjski oficer marynarki sprzedał nieznanemu człowiekowi plan miasta Kronstadt za $1000.

Londyn, 20 kwietnia. Rosya, aby położyć tamę postępowi angielskiego handlu w Persyi, założy w Teheranie bank i wystara się o pozwolenie budowania kolei do Maskrtyzaru przez Hasfurngh i Amot. W Ispahanie zostanie założona szczegółowa agentura rosyjska dla szpiegowania tamtejszego angielskiego agenta.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 16 kwietnia. W znacznych kopalniach węgla hrabiego Wilczka zastrajkowali robotnicy. Strajkierzy zmusili robotników z innych kopalń do przyłączenia się do nich. Położenie jest tak groźnem, że władze widziały się zmuszone zażądać pomocy wojska.

— Bezrobocia mnożą się po całym kraju. Dekarze przyłączyli się do murarzy i całe budownictwo jest w zawieszeniu.

Policya nie wystarcza dla obrony robotników, którzy opuszczają pracę, skoro strajkierzy się przybliżają. Socyaliści podburzają wszystkich do strajku.

W Galicyi zastrajkowali górnicy i udają się z kopalni do kopalni, aby innych zniewolić do przyłączenia się do nich. Przytem dopuszczają się gwałtów.

W Pradze porzucili pracę piekarze i krawcy, w Prosnowicach i w Ostrawie, w Morawii, górnicy, a w Pilźnie czeladnicy. Wojsko zajęło całą okolicę i wypędziło wszystkich buntowników. Podczas starcia z wojskiem zostało dwóch górników ranionych.

Wiedeń, 17 kwietnia. Strajkujący górnicy w okręgu ostrawskim w Morawii zmusili wszystkich górników w kopalniach hrabiego Wilczka do porzucenia pracy. Wojsko strzeże domów tych, którzyby chcieli pracować.

W ostrawskim okręgu jako i w Karwinie na austryackim Szlązku strajkuje 30,000 górników. Żądają ośmiogodzinnej pracy i usunięcia innych podrzędnych niedogodności.

Według najnowszych wiadomości górnicy w Morawii i w Cieszynie uderzyli na oddział wojska; trzech górników zostało zabitych i wielu ranionych. Wojsko zostało wzmocnionem.

W Witkowicach w pobliżu morawskiej Ostrawy porzuciło pracę 12,000 robotników w tamtejszych walcowniach.

Właściciele kopalń w Rochoźnicach w Czechach prosili gubernatora w Pradze o pomoc wojskową.

Dzisiaj wieczorem wygnali strajkierzy z Ostrawy robotników z fabryk cukru w Kunzendorf i fabryki „cellulozy" w Rattiman na austryackim Szlązku.

Potyczka z wojskiem, w której trzech strajkierów znalazło śmierć, została stoczoną w Witkowicach. Oddziały strajkierów rabują po wsiach w owej okolicy.

Praga, 18 kwietnia. Pomiędzy tutaj strajkującymi piekarzami powstały dziś rozruchy. Aresztowano wiele osób.

Wiedeń, 18 kwietnia. Strajk rozszerzył się na wszystkie okręgi austryackiego Szlązka. Sześćdziesiąt ludzi uwięzionych wczoraj w Witkowicach napadli w nocy dwie straże, poranili żołnierzy i 20 z nich ubiegło.

Strajkierzy nie mają obecnie przywódzców i z tej przyczyny nie można żadnych z nimi rozpocząć rokowań. Poczyna się dać czuć brak węgli.

W polskiej Ostrawie starli się dzisiaj strajkierzy z wojskiem. Żołnierze atakowali bagnetami i ranili ośmiu strajkierów.

Wiedeń, 18 kwietnia. Strajk ostrawski miał się rozpocząć dnia 1 maja, został atoli przyspieszonym przez mowę kapłana przeciw demonstracyom robotniczym w maju, która to mowa wywołała ogólne niezadowolenie. Wszystkie szyby w mieszkaniu tego księdza zostały potłuczone.

W Nowym Sączu, miasteczku galicyjskiem mającem 12,000 mieszkańców, pogorzało 130 domów. Pożar wybuchł w żydowskiej dzielnicy miasta i był niezawodnie wynikiem podpalenia.

Wiedeń, 19 kwietnia. Strajk rozpoczęty przez górników w Ostrawie rozszerzył się po całej dolinie ostrawickiej. Wszyscy górnicy w Baczce, Peznie i Czeladnie porzucili pracę.

— Robotnicy w kopalniach i hutach żelaznych pragskiego stowarzyszenia górniczego i austryackiego alpowego stowarzyszenia górniczego żądają ośmiogodzinnej pracy, i grożą strajkiem, jeżeli pracodawcy nie uczynią zadosyć ich żądaniu. Władze obawiają się ogólnego strajku w całym kraju. Władze w Kładnie, gdzie 17,000 robotników chce porzucić pracę, żądają pomocy wojskowej.

NIEMCY.

Berlin, 18 kwietnia. W toku narady co do wydatków pruskiego ministeryum oświaty zażądał Windthorst w pruskiej izbie reprezentantów urządzenia wydziału ministeryum oświaty dla spraw katolickich, usunięcia sporu o nominacye kapłanów, zniesienia tak zwanego „Sperrgesetz", które w pewnych wypadkach ujmuje kapłanom ich dochody, dozoru nad katolickiemi szkołami przez księży, nieograniczonego przywrócenia zakonów katolickich w Prusach i zakazu, aby staro katolicy nie używali katolickich kościołów.

Gossler, minister oświaty, odpowiedział, że rząd nie może się zgodzić na żądania klerykałów. Pojedyncze stronnictwa nie mogą żądać zmian w ministeryum. Sprawami katolickiemi zajmują się urzędnicy katoliccy. W sprawach szkół i uniwersytetów pociąga się do narady znakomitych katolików. Co do zniesienia owego prawa przeciw kapłanom to wypracowano już wniosek do innego prawa pod tym względem. Minister wyrzekł się wszelkiego mieszania do stósunków staro-katolików do katolików, zwłaszcza że do rządu nie doszły żadne skargi. Kwestyi co do zakonów nie może ministeryum oświaty samodzielnie rozstrzygnąć.

Berlin, 19 kwietnia. Wkrótce zostaną ogłoszone uchwały konferencyi co do ochrony robotników. Pod względem pracy niedzielnej postanowiła konferencya:

1. Stale zatrudnieni robotnicy mają mieć w tygodniu jeden dzień odpoczynku.

2. Wszyscy rzemieślnicy mają mieć w tygodniu jeden dzień odpoczynku.

3. Dzieci zatrudnione jako robotnicy mają odpoczywać w niedzielę, wyjąwszy w krajach, gdzie inne pod tym względem istnieją przepisy.

Berlin, 20 kwietnia. W Berlinie, jako i w innych miastach chcą robotnicy święcić dzień 1 maja. W Magdeburgu oświadczyło 30 właścicieli lejarń, że robotnicy ich, którzy nie będą pracowali w dniu 1 maja, postradają pracę.

Londyn, 20 kwietnia. Rząd niemiecki nałoży nowe podatki, aby pokryć wydatki na wojsko.

Berlin, 20 kwietnia. Ruch, który się rozpoczął w Ostrawie w Morawii, przeniósł się także do Prus. Konnica strzeże granicy. Dziesięciu podburzycieli czeskich uwięziono na terytoryum pruskiem. Austryaccy i niemieccy anarchiści dostają z Londynu pieniądze na cele buntownicze. W Muelhausen porzuciło pracę 17,000 przędników i tkaczy.

SZWAJCARYA.

Zurych, 16 kwietnia. Scazziga, skarbnik kantonu Tessin, sprzeniewierzył 7,500,000 franków ($1,500,000).

NIDERLANDY.

Londyn, 16 kwietnia. Z Haag'u donoszą, że król niderlandzki zachorował ciężko i że można każdej chwili spodziewać się jego śmierci. Królowa Emma zastępuje w główniejszych sprawach króla, który jest słabym na umyśle.

FRANCYA.

Paryż, 18 kwietnia. Z Lagos donoszą, że król dahomeyski leży ze swem wojskiem przed Port Novo. Dahomici spustoszyli ośm wsi a pomiędzy ludnością okręgu powstał niezmierny postrach.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 17 kwietnia. Tutejsi czeladnicy szewscy pogodzili się z pracodawcami i strajk został odwołanym.

WŁOCHY.

Rzym, 16 kwietnia. W Bergamo zwalił się wczoraj dach tkalni, w której 3000 dziewczyn pracowało. 17 z nich utraciło życie.

Wiedeń, 18 kwietnia. Telegram z Rzymu donosi, że się utworzyło włoskie wschodnio-afrykańskie stowarzyszenie.

TURCYA.

Konstantynopol, 20 kwietnia. Sułtan wydalił mnóstwo szpiegów pałacowych przez co oszczędzi $50,000 rocznie i zaprowadzi lepszą tajną policyę.

CONGO.

Bruksela, 16 kwietnia. Leopold, król Belgii, zawiadowca państwa Congo, zaprzecza wiadomości, że rząd niemiecki zrobił mu jakiekolwiek oferty co do nabycia tego państwa.

AUSTRALIA.

Londyn, 20 kwietnia. Z Australii donoszą, że rzeka Darling wystąpiła z koryta i zalała Bourke i okolice tak, iż tylko jeden kościół znajduje się na miejscu suchem.

BRAZYLIA

Lizbona, 17 kwietnia. Z Rio de Janeiro donoszą, że niezadowolenie wzrasta w wojsku brazylijskiem. Rząd nie śmiał wykonać rozkazu, na którego mocy trzy pułki piechoty miały zostać wysłane do południowych prowincyi. Pułki owe zbuntowały się przeciw rozkazowi. Rząd kazał otoczyć ich koszary, lecz ustąpił. W następnych dniach widziano po wszystkich rogach ulic plakaty z napisem: „Precz z dyktaturą!"

Rio de Janeiro, 17 kwietnia. Nauka religii została zniesioną w szkołach państwowych.

Głosy co do przymusu szkólnego.

Biskup Spalding z Peoria, Ill., wyraził się w tych dniach o przymusie szkólnym jak następuje:

„Przymus szkólny jest dobrą i słuszną rzeczą, bo uważam, że jest obowiązkiem każdego stanu, starać się o to, aby każde dziecko otrzymało należytą edukacyę. Zarazem atoli mniemam, że stan nie posiada prawa pozostawienia rozstrzygnięcia, w której szkole dziecko ma pobierać naukę, tylko i jedynie odnośnej władzy szkólnej. Każdy wie o tem, że często wybiera się na dyrektorów szkólnych bardzo nieświadomych ludzi, a im kto jest nieświadomszym, tem bardziej jest pochopnym do rozpoczynania sporów. Zwłaszcza zdaje mi się być rzeczą nierozsądną usiłowanie zmusić ludność tego kraju do nauczenia się języka angielskiego, gdyż postępowanie takie jest zbytecznem. Język angielski jest językiem krajowym i każdy się stara, aby go sobie przywłaszczył. Wszystkie inne języki będą w tym kraju zawsze zajmowały podrzędne miejsca. Nie ma wcale potrzeby aby dla nauki języka angielskiego używano środków przymusowych, gdyż każdy z mieszkańców ma dosyć pobudek, aby sobie język ten przywłaszczył. Nie powinniśmy się okazać nieprzyjaznymi dla innych języków, bo najwyższe wykształcenie znajdujemy tam, gdzie lud posiada znajomość różnych języków.

Dalej mniemam, że przymusowe prawo szkólne powinno być tak zmienione, aby władze szkólne nie miały upoważnienia do mięszania się do nauki i zawiadowstwa szkół prywatnych i kościelnych. Świadectwo, iż dziecko odwiedza szkołę prywatną i parafialną, powinno być wystarczającem.

Niemcy są przeciwni prawu, gdyż przepisuje że tylko język angielski ma być językiem wykładowym. Według mego przekonania byłoby rzeczą najlepszą, gdyby w szkołach mówiono jednym i drugim językiem i takowe wykładano. Nie żądam wcale, aby język niemiecki wymarł w tym kraju, bo bezwątpliwie przyczynia się do podniesienia i popierania ogólnego wykształcenia. Bardzo nierozsądnem jest, jeżeli ktoś chce język niemiecki w tym kraju przytłumić lub wykorzenić."

Biskup McGolrick z Duluth powiada o nowem prawie „Bennetta" w stanie Wisconsin: „Bennett prawo i kwestye, które z niego wynikają, poczynają się mięszać do polityki. Dwie wielkie partye zajmują się tem prawem. Mało kto czytał prawo to z uwagą i popieram takowe z wyjątkiem jednego punktu. Myślę, że dzieci cudzoziemców powinny się nasamprzód nauczyć języka angielskiego. Nie jestem przeciwnym nauce w innych językach, lecz język angielski powinien mieć pierwszeństwo. Dzieci potrzebują ten język na każdym kroku w zwyczajnem ich życiu. Powinniśmy nasamprzód zrobić z nich dobrych obywateli, a potem ich uczyć innych przedmiotów. Jedynem co mi się niepodoba w tym prawie jest to, że zmusza dzieci do uczęszczania do najbliższej szkoły, wskutek czego zabrania im chodzić do prywatnych szkół lub innych, do którychby może woleli uczęszczać. Mniemam, że autorowie tej uchwały nie pomyśleli nawet o tem.

Choroba wiosenna.

W dawniejszych czasach (a może i jeszcze dzisiaj w niektórych okolicach) mieli wieśniacy zwyczaj puszczania sobie krwi na spozimku. W jakim to celu czynili, nie jest nam obecnie już bardzo zrozumiałem. Może być, że chciano się pozbyć gęstej krwi, która się nagromadziła podczas zimy, gdy człek po większej części w chałupie przebywał; chciano może być żwawszym i zwinniejszym przy nadchodzącej pracy latowej.

Było to za dobrych starych czasów. W naszych złych młodych czasach są strajki przygotowaniem do pracy latowej na miejscu bywałego puszczania krwi. Niejako jest to także puszczaniem krwi. Robotnicy tracą wiele tysięcy, nawet setki tysięcy dolarów dochodu, — straty, które nie dadzą się zrównać, choć myto później cokolwiek zostanie podwyższonem — a pracodawcy tracą na ich przedsiębiorstwach. Trudno powiedzieć, kto właściwie odnosi korzyść; a zresztą też o to nie chodzi. Strajkujący robotnik tak mało sobie łamie głowę nad tem, jak ów wieśniak, który wciąż się procesował i mawiał, że procesa muszą być.

Strajki wiosenne muszą także być i na tem koniec.

Zwyczajnie zaczynają się te strajki około 1go maja, w czasie, kiedy czarownice i cioty zwyczajnie się udają na „Łysą Górę" (która tu w Ameryce gdzieś w stanie New York ma się znajdować); po ostatniej łagodnej zimie atoli zaczęły się już zaraz po Wielkanocy (7 kwietnia). Nasamprzód zastrajkowali lutownicy; — ci odnieśli zwycięztwo. Po nich cieśle — ci dotychczas nie uzyskali nic. Pracodawcy nie chcą się zgodzić na ich żądania, ażeby złym robotnikom płacili tak wysokie myto, jak i dobrym robotnikom i ażeby zawierali umowy z całemi cechami, a nie z pojedynczymi robotnikami. Aby udowodnić publiczności, że żądania ich są sprawiedliwe, kilka tysięcy cieśli miało w przeszłym tygodniu pochód po mieście i przerywało na kilka godzin komunikacyę tramwajową i kolejową w najgłówniejszych ulicach miasta. Musiało to wywrzeć bardzo miłe wrażenie na setki ludzi, którzy przez to nie mogli dokonać tego, co zamierzali, spóźnili się na pociąg, lub też w inny sposób ukrzywdzeni zostali. Lecz skarga nie pomoże tu nic. Według wyroku sędziego Tuley należą ulice miasta Chicago do byle jakiego tłumu, który je chce zająć na niejaki czas. Cóż robić? Trzeba być zadowolonym.

Po lutownikach i cieślach nastąpili krawcy płaszczów, robotnicy po dworcach kolejowych, cygarnicy — i inni. Zastrajkowało nawet z pół kopy chłopców chórnych przy jakimś kościele, ponieważ zarząd kościelny dał im nowego nauczyciela śpiewu, który im się nie podobał.

Cóż robić w obec tej choroby wiosennej? Nic. W języku uczonym lekarzy mówi się: „Trzeba użyć ekspektatywnej metody." Piękne to wyrażenie, które bardzo uśmierzająco działa na umysł chorego. A jednak nie znaczy więcej jak: „Poczekajmy i przekonajmy się, co będzie wynikiem tej historyi." Jeżeli użyjemy metody ekspektatywnej w obec naszej zarazy strajków, to nie będziemy się potrzebowali niepokoić, gniewać lub też rozjątrzać. „We cannot fight always" — wiecznie nie możemy walczyć, mówił mądry Abraham Lincoln. Wiecznie też nie mogą potrwać strajki. Jedna lub druga partya musi ustąpić, a najrozsądniejszą będzie ta, która nasamprzód poda rękę do zgody. Lecz dotychczas jest zapisanem w gwiazdach, która strona ustąpi; my zaś mamy za krótki wzrok, aby módz w gwiazdach czytać. Pocieszajmy się więc wesołą nadzieją, że wszystko dobrze się skończy.

Piękne atoli są widoki, które strajki otwierają dla chicagoskiej „wystawy światowej!" Gdy będzie trzeba się spieszyć, gdy wszystkie owe plany, które dotychcza w mózgownicach tylko się błąkają, będą musiały być urzeczywistnione jak najprędzej, gdy wszystko pod nogami się będzie paliło — ile pięknych strajków będziemy wówczas świadkami! A ile setek tysięcy, jeżeli nie milionów dolarów będzie wystawa więcej kosztowała, aniżeli liczono. Niejeden westchnie sobie wtenczas: „Nierozsądnym byłem, że w sprawę tę się wdałem."

To i owo.

* Legislatura stanu Iowa przeznaczyła $50,000 na wystawę chicagoską.

* Wszędzie narzekają na teraźniejszy zarząd poczty. Z Toledo n. p. donoszą: Niejedne listy potrzebują dwóch dni, aby przybyć z Detroit do Toledo, lub z tego miasta do Detroit. Cała podróż koleją trwa dwie godziny i tuzin pociągów kursuje dziennie pomiędzy temi miastami. Z Detroit zaś piszą: Jeszcze nigdy nie opóźniły się gazety przysełane na wymianę, tak jak właśnie teraz, lub wcale nie przychodzą. To samo dzieje się z listami ze samego miasta, które się opóźniają o 6 do 24 godzin. Zarząd poczty wybrał za swe ofiary nie tylko redakcye, lecz i wielu innych biznesistów.

* Dnia 15 kwietnia odroczyła się legislatura stanu Iowa na czas nieograniczony.

* Dnia 18 kwietnia wylądowali po ostatni raz imigranci w Castle Garden. Było ich 320 i przybyli na hamburgskim parowcu Bohemia.

* Zarząd pocztowy w Nowym Yorku ogłasza, że odtąd listy, gazety i t. d., które dotychczas wysełano do „Aspinwall," w rzeczypospolitej Columbia, powinny być adresowane do „Colon" (zamiast Aspinwall). Listy adresowane po staremu nie zostaną wysłane. Jen. dyrektor poczty i telegrafów w Columbia rozporządził tak i doniósł Stanom Zjednoczonym że „Colon a nie Aspinwall" jest właściwą jeograficzną i urzędową nazwą miasta tego i wszystkie listy adresowane do Aspinwall zostaną zwrócone.

* W Nowym Yorku podała się do konkursu firma Louis Franke i Henry W. Strauss, handlarze towarami jedwabnemi. Długi $900,000.

* Farmer Fisher, mieszkający 10 mil od Aurora, Ill., w Na-au-Ley, Kendall pow., znalazł w tych dniach szukając żwiru dla swych dróg pokład kwarcu zawierającego cząstki złota. Indyanie twierdzili dawniej, że w Kendall powiecie znajduje się złoto w dość znacznych ilościach.

* Najdroższą stajnią w świecie posiada niejaki D. E. Crouse w Syracuse, N. Y. Kosztowała go (bez koni) $700,000. – Najwyższy komin w Stanach Zjednoczonych znajduje się w Falls River, Mass, (340 stóp); najwyższy w całym świecie w Halsbruecke pod Fryburgiem w Saxonii.

* Najdziwniejszą koleją w Ameryce, jeżeli nie w całym świecie, jest Georgia kolej. Twierdzą że na niej nikt jeszcze nie utracił życia i że nigdy nie była zadłużoną.

*Największa farma co do chodowania owiec w Ameryce, może i w całym świecie, chociaż i w południowej Rosyi są dość znaczne, znajduje się w powiatach Webb i Dimmith w Texas. Obejmuje 400,000 akrów, na których się w przecięciu znajduje 890,000 owiec.

* W więzieniu w San Diego, Cal., znajduje się 33 Chinczyków, którzy pokryjomu przeszli z Meksyku do Stanów Zjednoczonych.

Rodzina Konfederatow.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK PIERWSZY

PAN STAROSTA WARECKI.

(Józef Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

— Jeść dla pana Dynowskiego! zawołał na służbę, i stojąc koło stołu kończył rozpoczęty dyskurs z p. podstolim Chełmskim. Tymczasem starościna z córkami szły do bawialnego pokoju, a najstarsza starościanka, przechodząc koło mnie, spytała czy już z powrotem z Bałty?.... Odrzekłem, żem się wrócił na rozkaz jej ojca..

— Krótka to podróż była, a jednak panu dobrze posłuży, rzekła z uśmiechem, i poszła za matką i siostrami.

Ta łaska starosty, ta niepamięć odmowy ze strony starościanki, tak mnie zdziwiły, żem stał chwilę jak odurzony, kiedy mnie ktoś za ramię pociągnął. Odwróciwszy się ujrzałem za sobą p. Kazimierza, który szepnął mi w ucho:

— Jak wyjdziesz od mego ojca, przyjdź do mnie, tam ci obiad podadzą. I wykręciwszy się na pięcie odszedł.

Popatrzyłem za nim wielce kontent, nabrałem fantazyi, bo któż ją kiedy utracił w pomyślności, i postępując do p. Franciszka:

— Stosownie do życzenia pańskiego, rzekłem półgłosem, przywożę nowiny z Lisianki.

— Waćpan! zawołał zdziwiony.

— Ja, panie staroście dobrodzieju, rzekłem patrząc mu w oczy. Czy pan zapomniał swego zlecenia?....

— Nicem nie zapomniał, odrzekł ciągnąc mnie do okna, i błagam cię, gadaj co wiesz..

— Panna Anna już zdrowa, mówiłem, jutro jadą do Kamieńca, gdzie całe święta zabawią, i wrócą po Trzech Królach.

— A pewnyże tego jesteś? zapytał skwapliwie.

— Jak tego, że żyję! odrzekłem. Wychodzi to z ust osoby, której sama panna Anna o tem mówiła. Jutro pan staroście będziesz miał potwierdzenie słów moich.

— Niechże ci Bóg płaci za tę wiadomość, zawołał uradowany młodzieniec, ściskając mnie za rękę.

— Więc się pan już nie gniewa na mnie? zapytałem, bo jam dopełnił, czegom nie obiecywał.

— Nie gniewam się! nie gniewam! mówił uśmiechając się, ale ci się wyprzedzić nie dam, bo dopełnię com obiecał. Niechże ci służy mój biała noga, Mości Dynowski, przyjmij go dobrem sercem, bo to dar od przyjaciela, rzekł z rozczuleniem, i uścisnąwszy mi rękę odwrócił się do okna, pogrążony w zadumaniu. A ja patrzałem na tego pięknego młodzieńca, którego serce było skarbem nieocenionym, który jednem słowem umiał dar prosty zamienić w zadatek przyjaźni, której obaśmy sobie wiernie dochowali, ja pielęgnując go jak brata, kiedy dotknięty dżumą na Wołoszczyznie chorował, on ratując mi życie pod Monasterzyskami.

Już pół wieku, mówił pan Dynowski, minęło od chwili zgonu jego, a nie ma dnia, żebym wznosząc modły za spokój duszy jego, nie wylał łzy żalu i wdzięczności. Bo nie tylko za życia był mi prawie bratem, ale i ten kawałek ziemi, który żywi starość moją, jemu zawdzięczyć winienem....

Umilkł rozrzewniony starzec, ocierał zwilżone łzą oczy, i przepraszał nas za to mimowolne rozrzewnienie, którego panem nie był. A my szanując ten hołd oddany przyjaźni, w milczeniu patrzaliśmy na niego, i dziwiliśmy się, że pod tą szorstką na pozór powierzchnością tyle czucia się mieści.

Pan Dynowski jak każdy człowiek wrażliwy nie długo się oddawał żalowi, z otartą łzą zniknął i smutek z twarzy, i podając nam ręce:

— Dziękuję wam panowie, mówił, żeście szanowali boleść moją. Cieszę się niewymownie, że z zajęciem słuchacie opowiadania mego, bo to mi robi nadzieję, że z śmiercią naszą nie zaginie pamięć usiłowań naszych, że może znajdą się między rówiennikami waszymi tacy, co odgrzebią pamięć dziadów, nie zostawią ją obcym w poniewierkę, i oddadzą cześć zasłudze. Sam dziś czuję że nie wszystko było w konfederacyi barskiej mądrze obmyślane, że nie było jedności w działaniu. Niemniej ci, co akces podpisali, robili co mogli, nieśli w ofierze wszystko, co człowieka wiąże do życia, żadną prywatą się nie uwodzili, przed każdą czynnością Matki Zbawiciela wzywali opieki. A takim ludziom dużo przebaczyć można, jeżeli błądzili. Nie godzi się sądzić ich na skalę zimnego obrachowania i obojętnie patrzeć na to, co obcy albo stronni o nich piszą: bo kto czuciem grzeszy, temu odpuszczenie. Dziś do was młodszych należy, oddać sprawiedliwość ich usiłowaniom, a kiedy zechcecie rozpatrzeć się w nich bliżej, w Bogu nadzieja, nie powstydzicie się ojców waszych.. Ale gdzież materyały po temu?.. Oto albo się kryją zapomniane po prywatnych domach, albo zaginęły rozproszone zawieją wojenną. Z podania więc tylko poznać możecie tych, co przodowali w konfederacyi!.. Korzystając tedy młodzi, póki żyją ostatni Barszczanie, mówił z zapałem, a błogosławieństwo tym, dodał żegnając nas, co się nie zaprą ojców swoich.

Uchyliwszy głowy przed tym znakiem, patrzyliśmy zadziwieni na tego starca, pełnego zapału, tak dbałego o sławę pogrobową towarzyszy swojej młodości, i pojąć nie mogliśmy, jak pogodzić tak wzniosłe uczucie z lichem zatrudnieniem, jakiemu się oddawał. To też od tej chwili pan Dynowski nie był dla nas prostym handlarzem jagłami i słoniną; przybrał on w oczach naszych rozmiary jakiegoś bohatera legendy, i patrzyliśmy na niego z uczuciem uszanowania.

Nie uszło baczności starego bywalca wrażenie, jakie na nas zrobiły ostatnie słowa jego; przelotny uśmiech zadowolenia rozradował twarz jego, pokręcił wąsa, popił węgrzyna, i patrząc na nas z powagą:

— Tak tedy, mówił, z p. Franciszkiem mir stanął, i kiedym patrzał na niego w zamyśleniu stojącego, nadszedł właśnie Zawierucha i szepnął mi, że mnie starosta potrzebuje. — Jak przed odjazdem poprzedzony przez kozaka szedłem do pokoju starosty. Tam znowu jak wtedy p. Kochański, tak teraz pan podstoli chełmski pisał za stołem, starosta zamyślony przechodził się po pokoju, a ksiądz Marek stał koło pieca, i w obu rękach coś w papier owinięto trzymał.

Skłoniłem się wchodząc, i zaraz starosta przystąpił do mnie.

— Gdzie waść masz list do księdza biskupa? zapytał.

Wyciągnąłem go z zanadrza, starosta stojąc przedemną rozdarł kopertę, a potem rozwijając go przed oczyma memi, pokazał mi biały papier!..

Stanąłem jak osłupiały na ten widok, widziałem dowodnie, że mnie na dudka wystrychnięto; to też uczułem, jak krew gwałtownie uderzyła mi do głowy, i prawie nieprzytomny, postępując o krok do starosty:

— JWpanie, rzekłem przerywanym od wzruszenia głosem, nie godzi się drwić z równego sobie szlachcica, a tembardziej z takiego, któremu się protekcyą obiecało!....

— Brawo mości Dynowski!..... zawołał pan podstoli, a starosta zamiast gniewać się, wziął mnie za rękę:

— Nie były to drwiny, rzekł z dobrocią ale środek ostrożności. Posłuchaj cierpliwie: Chcąc wypróbować dyskrecyi twojej, nasadziłem na ciebie córkę z żądaniem kobiecem, Goliana, żeby cię upoił, mego syna Kazimierza dla stosunków przyjaznych z tobą. Nie uległeś tym trzem tentacyom. Z doświadczenia teraz mam cię za człowieka, któremu zaufać można. I podał mi rękę, którą ja uradowany ucałowałem.

— Słuchaj mój przyjacielu, mówił po przestanku, ważne rzeczy gotują się w kraju. Tym co przy sterze trzeba ludzi wypróbowanych. Ciebie od tej chwili do nich liczę, a że walka będzie wkrótce za wiarę i swobodę, trzeba żebyś miał talizman, jak przystoi prawowiernemu katolikowi.

Odwrócił się do księdza Marka. Ten rozwinął papier, który w ręku trzymał, wyjął z niego obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej na blasze i podał mi do pocałowania. Potem zawiesił mi go na piersi, a przytrzymując lewą ręką, prawą wzniósł do góry, odmówił modlitwę i benedicte..

Głębokie panowało milczenie w czasie modlitwy, bo ja zdziwiony słowa nie wyrzekłem. Pan podstoli powstał z krzesła, i oba ze starostą stali z pochylonemi głowami, kiedy ksiądz mnie błogosławił, a jak skończył, starosta rzekł mi poważnie:

— Na dziś dość dla młodej jak waści głowy. Teraz idź do pana Kazimierza i baw się wesoło.

Wyszedłem uradowany, urosłem jakoś we własnej mojej opinii. A kiedym chował

Kalendarz tygodniowy
Kwiecień rok 1890.

24 Czwartek, Jerzy m.
25 Piątek, Marek ewang.
26 Sobota, Klet i Marcelli
27 Niedziela, **3 po W.** Roch i Teofil b.
28 Poniedziałek, Witalis m.
29 Wtorek, Piotr m.
30 Środa, Katarzyna Sen. (Dzień modlitwy.)

Korespondencye „Gaz. Pol.“

Jersey City, dnia 14 kwietnia, 1890 r.

Racz pan umieścić w Gazecie Polskiej następującą korespondencyę. 9 dniowa misya w kościele świętego Antoniego Padewskiego w Jersey City pod przewodnictwem Wiel. O. Fr. X. Szulaka S. J. odbyła się bardzo wspaniale. Wiel. O. Szulak przybył do nas dnia 21 Marca wieczorem a na drugi dzień, to jest 22, misya się rozpoczęła. Codziennie o godzinie 6tej rano msza św. i kazanie dla tych, co musieli iść do pracy. O godzinie dziewiątej suma i kazanie a po kazaniu poświęcał różańce, szkaplerze i zarazem do tych przyjmował. A zaś po południu o godzinie trzeciej była nauka dla dzieci szkólnych. Równie o godzinie 7½ wieczorem różaniec, kazanie, a po kazaniu było wystawienie Najświętszego Sakramentu. Tak było przez całe 9 dni. W czasie tym przyjęło św. Sakramenta przeszło 1000 osób, a zaś w dzień Zwiastowania Najśw. M. P. ksiądz proboszcz Aleksander Michnowski odśpiewał solennie wotywę o godzinie 8 rano, później wieczorem o godzinie 7mej odśpiewana była litania do Najśw. M. P. i Pod Twoję Obronę. — Przy końcu Misyi św. za pozwoleniem Najprzew. księdza biskupa Wiggera z Newarku poświęcił Wiel. O. Szulak przy asystencyi Wiel. ks. proboszcza Aleksandra Michnowskiego dzwon dla kościoła polskiego w Jersey City. Ceremonia odbyła się bardzo wspaniale. Na zakończenie misyi św. odśpiewano solennie Te Deum laudamus i udzielił Wiel. O. Szulak Apostolskiego Błogosławieństwa. Z wielebnych księży polskich byli następujący obecnymi: Wiel. ks. proboszcz Walenty Swinarski z Mill Creek, Pa., i Wiel. ks. proboszcz A. Klawiter z Dunkirk. Wielebnemu O. Szulakowi, Wiel. ks. Swinarskiemu, Wiel. ks. Klawiterowi oraz Wiel. ks. proboszczowi Aleksandrowi Michnowskiemu za ich prace, które czynili podczas tej św. misyi w imieniu całej parafii zasyłam staropolskie serdeczne „Bóg zapłać.“

Marcin Gill,
758½ Jersey Ave., Jersey City, N. J.

South Amboy, N. J., 15 kwietnia, 1890 r.

My Polacy w South Amboy znajdujemy się w smutnem położeniu, bo nie mamy swego kościoła, ani żadnej duchownej pociechy. Prawda że tu jest kościół ajryski, do którego chodzimy, lecz już to nie jest tak jak w własnym swoim polskim kościele.

Mieliśmy polskiego kapłana przez 6 miesięcy w osobie ks. Ign. Barszcza i cieszyliśmy się bardzo, że u nas pozostanie, lecz opuścił nas tak, iż nawet nie wiedzieliśmy kiedy odjechał. Podczas jego tu pobytu założył ks. Ignacy Barszcz Bractwo św. Jacka, które do tego czasu istnieje, lecz z bólem w sercu muszę powiedzieć, że liczy tylko 24 członków, choć nas tu jest blizko 900 Polaków.

Wyprosiliśmy sobie u księdza irlandzkiego, że się nam wystarał o polskiego kapłana, abyśmy mogli odprawić spowiedź wielkanocną. Był nim ks. Franciszek Fremel, który bawił u nas przez 2 dni, wskutek czego każdy z nas miał sposobność przystąpienia do Stołu Pańskiego. W czasie jego tu pobytu miał ks. Fremel także bardzo wzruszające kazania w języku ojczystym, za co mu jesteśmy bardzo wdzięcznymi. Za jego trudy o dobro dusz naszych zasełamy mu najserdeczniejsze staropolskie „Bóg zapłać.“

W imieniu wszystkich
Marcin Lewandowski.

Town of Lake, 18 kwietnia, '90.

Towarzystwo Bratniej Pomocy św. Józefa w Town of Lake miało 13go kwietnia piąte swe roczne posiedzenie, na którem obrano na nowy rok finansowy następujących urzędników:

Jakub Roszak, Prezydent
Andrzej Skonieczny, Wiceprez.
Ign. Hałkowski, Sekr. prot.
Kaźmierz Wieczorek, Sekr. fin.
Wojciech Szularecki, Kasyer
Tomasz Osinski, Stanisław Płoszeński, Jan Kiołbasa — Opiekunowie kasy.
Antoni Rossman, Marszałek Iszy
Karól Klite, Marszałek IIgi
Bartłomiej Linowski, Odźwierny
Paweł Mrozek, do chorągwi krajowej.
Jan Mazorek, Andrzej Mann — Do chorągwi kościelnej.
Jan Maza, Józef Helewski, August Handrych, W. Majewski — Do sznurów.

Wszelkie listy i oznajmienia proszę adresować do niżej podpisanego.

Ignacy Hałkowski, Sekr.
4834 Frazier str.

Northampton, Mass., 18 kwietnia, 1890 r.

O nas Polakach zamieszkałych w Northampton, Mass., nikt jeszcze nie doniósł. Jest tu nas nie dużo i nie mając polskiego księdza uczęszczaliśmy do irlandzkiego lub francuzkich kościołów i tam mszy św. słuchaliśmy. Aż w tem wczoraj tj. 17 kwietnia nawiedził nas ksiądz St. Chałupka z Webster, Mass. W irlandzkim kościele zebrało się nas przeszło czterdzieści osób obojga płci. Ksiądz miał mowę pobudzającą do skruchy przeszło pół godziny, która na długo pozostanie w sercach wiernych katolików, bo i takich było z nas dość, że się znajdują od kilku lat w Ameryce i po pierwszy raz usłyszeli słowa wychodzące z ust kapłana w ojczystym języku. Potem wysłuchał nas spowiedzi a dzisiaj o godzinie 6 rano mszą św. odprawił i udzielił nam Chleba Pańskiego.

Żegnając się z nami przyobiecał że odwiedzać będzie nas w rok przynajmniej dwa razy. Składamy dzięki jego czcigodnej osobie.

W imieniu drugich
Władysław Zujewski.

(Z Detroit.)

Baczność!

(Krytyka skreślona według praktycznej logiki WIARY I OJCZYZNY.)

W organie Zjednoczenia Polskiego Rzym.-Kat. w Ameryce, tj. w Wierze i Ojczyznie, wydawanej w drukarni spółki wydawnictwa polskiego w Chicago, Ill., jest oznaczony na str. 228 rok 1854 jako rok cudu, który stał się w rodzinie książąt Massimi za przyczyną Filipa Neryusza; to oznaczenie roku, w jakim stał się ten cud, i to niedodanie tytułu świętego, który należy się temu wielkiemu Apostołowi miasta Rzymu, nie zgadza się z nauką i dekretami Kościoła.

Doroczny obchód cudownego zdarzenia w rodzinie Massimi jest tak dawny, jak dawną jest cześć oddawana w Rzymie temu świętemu. Początek tej czci przypisują Papieżom: ś. Piusowi V, Grzegorzowi XIII, Sykstusowi V, Grzegorzowi XIV i Klemensowi VIII, którzy dla wielkiej świętości ręce Jego całowali. — Aug. Theiner.

Za ich przykładem liczni wierni, a nawet innowiercy, w liczbie których byli admirałowie i oficerowie floty angielskiej i duchowni dygnitarze anglikańscy, tłumnie cisnęli się do stóp ś. Filipa Neryusza, by je ucałować. — Aug. Theiner.

Święty Filip Neryusz dziwne, jakoby w postaci ognia otrzymał napełnienie darami niebieskiemi, od których tak mu serce wezbrało, że nie mieszcząc się już w naturalnem zamknięciu swojem, dwa żebra z miejsca swego poruszyło i jakoby na wierzch wystąpiło, widocznem, wielkiem na grubość pięści, lewego boku wydęciem. — Aug. Theiner.

Wiele o tem w swoim czasie mówiono i uczonych rozpraw wydano, a ś. Filip tymczasem z owym wydęciem żeber i z ową dziwną na boku naroślą żył jeszcze całe 50 lat, żadnej ztąd nie czując boleści, ani nawet dolegliwości. — Aug. Theiner.

Był on założycielem Oratorianów, albo po naszemu Filipinów, z których wyszli tak słynni ludzie, jak Kar. Cezar Baroniusz, znakomity historyograf kościelny, Kard. Antoni Maria Tarrugi i wielu innych. Aug. Theiner.

Wielki ten sługa Boży urodził się 21 Lipca 1515 r. we Florencyi z Franciszka Neri i Lukrecyi Soldi, a zakończył pełne świętości życie swoje 26 Maja 1595 r. W pięć lat po śmierci Paweł V ogłosił go dekretem z r. 1600 błogosławionym, a Grzegorz XV dekretem z r. 1622 dopełnił uroczystej jego kanonizacyi. Dekreta te, mające już blizko 300 lat i wspominające o cudzie w rodzinie Massimi, zawierają nieomylną naukę kościoła; a ponieważ nie zginęły ani w czasie pożaru, ani też nie zostały wykradzione przez żadnych mnichów, — przeto oznaczenie roku 1854 na ten „cud — tak niedawny“ według Wiary i Ojczyzny — i niedodanie tytułu świętego temu wielkiemu Apostołowi nie zgadza się nie tylko z dekretami, ale i z nauką Kościoła.

Stanley i Emin.

W wyniku oswobodzenia Emina przez Stanley'a znajduje się coś prawie śmiesznego. Po długich miesiącach nieporównanej prawie pracy, mozołów i cierpień Stanley dotarł do kraju podrównikowego i znalazł Emina, który nie chciał być oswobodzonym. Po długich rozprawach Stanley przekonał go, że powinien być oswobodzonym i Emin przystał na to chociaż ze wstrętem. Nastąpił tryumfalny ich marsz do Sansibaru, a cały świat sypał Stanley'owi oklaski jako oswobodzicielowi. Zaledwie oklaski ustały i zanim Stanley mógł powrócić do Europy, aby być zaszczyconym powinszowaniami, orderami i ucztami, Emin zwraca swą twarz znów ku prowincyi podrównikowej i stanowczo oświadcza, że wróci do niebezpieczeństw, z których co dopiero został ocalonym, za co nawet oswobodzicielowi nie podziękował. Aby uwieńczyć rozwiązanie tej komedyi, donoszą, że Stanley stanie na czele ekspedycyi, gdyby Emin w istocie chciał powrócić, i będzie się starał jego wyścignąć. Zdaje się, że Stanley chce, aby Emin pozostał oswobodzonym.

Po za wszystkiemi temi komedyami się odgrywającemi, ukrywa się sprawa zupełnie inna. Widocznym zamiarem Stanley'a jest stanąć na czele angielskiej ekspedycyi eksploracyjnej, podczas gdy Emin przysiągł wierność Niemcom i pod sztandarem tego kraju chce zapobiedz zamiarom Anglików. Jest to w istocie współubieganie się o kraje w środkowej i wschodniej Afryce pomiędzy Niemcami i Anglią i nie można się dziwić, że Emin przyłączył się do Niemców, gdyż Niemcem się mianuje i że przyjął naczelnictwo nad ekspedycyą, której celem jest rozpostrzeć zwierzchnictwo niemieckie nad bogatym krajem, w którym nie dawno temu przebywał i z którym jest tak dobrze obeznanym. Z drugiej strony nie jest wcale rzeczą nadzwyczajną, że Stanley ofiarował swe usługi Anglii i wolnemu krajowi Congo, którego naczelnikiem jest belgijski król Leopold. Współubieganie o pierwszeństwo — Anglia dążąc do środka Afryki z północy przez Sudan a Niemcy wkraczając z wybrzeża wschodniego, oswobodziciel Stanley będąc na czele jednej a oswobodzony Emin na czele drugiej ekspedycyi — będzie ciekawem a może i niebezpiecznem, gdyż może doprowadzić do starcia pomiędzy Anglią i Niemcami. Interes awanturniczy, zdaje się, ustąpił chciwości za zdobyczą afrykańską i pierwszeństwa co do posiadłości terytoryalnych, i prawdopodobnem jest, że to współubieganie zawikła znacznie stósunki anglo-teutońskie. Niech się stanie czego uniknąć nie można; w każdym przypadku ludzkość pilnie będzie śledziła tę walkę, bo niech jedna lub druga strona zwycięży, to Afryka skorzysta z tego, nie mniej jak i cały ucywilizowany świat. Wskutek obecnego zaś wyniku Stanley nieraz niezawodnie zadaje sobie kwestyę, czy mu się opłaciło oswobodzić człowieka, który nie chciał być oswobodzonym.

Żebracy w Rio de Janeiro.

Wskutek potępienia godnej wolnej podróży dla imigrantów, Brazylia ściągnęła do kraju prawdziwą plagę. Bo bezsumienni agenci w Europie, którzy za głowę dostaną tyle i tyle procent, przesyłają do Brazylii, kogo tylko mogą. Nie pytają się o narodowość lub powołanie, o wiek lub skład ciała; jeżeli istota ma tylko głowę, to nie chodzi wcale o inne członki ciała. Naturalnym wynikiem tego było, że z wszystkich krajów dążyli do złotej Brazylii ci, którzy się bali pracy, starcy i dzieci, prawdziwi ułomni lub tacy, którzy się za ułomnych przedstawiają. I w istocie dla tych szumowin jest Brazylia prawdziwą kopalnią złota. Bo na całym świecie nie ma może miłosierniejszych ludzi, jak Brazylianie. Brazylijczyk wyjmowałby dziesięć razy na godzinę po pięć centów z kieszeni, aby ich wręczyć żebrakowi. Biznesiści dają tylko w sobotę jałmużnę, i dla tego trudno dla kostumerów dostać się do składu, ponieważ drzwi są obleżone przez żebraków.

Najgorszymi są Turcy i Arabowie. Młode, lubieżne niewiasty z niemowlęciem na ręku i z gromadą brudnych sukni się trzymających dzieci, napastują publiczność w sposób bezwstydny. Tysiące męzkich i żeńskich istot tego rodzaju można widzieć rozciągniętych bezczelnie po chodnikach w nieprzystójnych postawach, mających przy sobie pudła zawierające drobne towary. Ludzie ci tworzą cech, którego przewodniczącym jest Arab posiadający wielki skład towarów na Rua do Hospicio. On dostarcza im artykułów handlowych, przechowuje ich oszczędności lub daje na kredyt. On kieruje żebrakami, którzy mu muszą płacić olbrzymi procent; on to wyposaża wstręt wzbudzających kalek w naturalne lub sztuczne ułomności. Na głównych stacyach tramwajowych przedstawiają się pasażerowi najdziwaczniejsze postacie z największą zuchwałością, które przytrzymują damy za suknie i obrażają takowe, jeżeli im jałmużny nie dadzą. W krótkim czasie leniwi ci spekulanci na wspaniałomyślność innych dorabiają się majątku, z którym się udają do ojczyzny, lecz tam namawiają drugich do udania się do Brazylii, aby ich cech nie wymarł.

Przed przeszło 18 miesiącami kazał ówczesny minister sprawiedliwości Ferreira Vianna urządzić zakłady dla żebraków na wyspie Do Gobernador, położonej w zatoce Rio i to według mustra europejskiego. Europejczyk długo tam osiadły, który pomagał ministrowi przy zakładaniu tych zakładów, jest i dzisiaj jeszcze bezpłatnym ich dyrektorem. Tenże powiada:

Tutejsza prasa nazywa te zakłady „rolniczemi zakładami przykładowemi“. Naturalnie są także ustanowione dobre szkoły dla dzieci.

Sam często brałem udział w chwytaniu po ulicach miasta Rio de Janeiro żebraków, których odstawiano do zakładu. Przytem często się przekonałem, jak zuchwałymi są ci ludzie. Oto opowiem kilka faktów z mej praktyki.

Pewnej pięknej soboty chwytałem w biznesowej części miasta żebraków za pomocą agentów policyjnych przebranych po cywilnemu. Przed południem mieliśmy już dobry połów i dla tego dałem ludziom chwilę odpoczynku. O godz. pierwszej mieliśmy się spotkać na Rua Directa; byłem pierwszym na miejscu i czekałem w pobliżu miejsca zgromadzenia czyścicieli butów. Pomimo woli usłyszałem rozmowę prowadzoną w języku włoskim:

„Ty, kumie, ja zapakuję teraz wszystko, ty tymczasem dawaj baczność na moje miejsce; pójdę „uranżować“ pieniądze.“

„Uranżować pieniądze?“ — dziwnie to brzmiało. Spojrzałem na mówcę. Był to młody człowiek, który chował szczotki i inne przedmioty do pudła, z którego wyjął mnóstwo szmatów. Podnieść jednę nogawicę, szmaty obwiązać na około zdrowego kolana, schwycić za gruby kij, powiedzieć kumowi „do widzenia“ i pójść sobie kulejąc, było dziełem trzech czy czterech minut. Szedłem za „kaleką“ aż do najbliższego składu narożnego, gdzie właśnie za swoje „uma esmola por amor de Deos por um pobre alejado“ dostał pięć centów i chciał takowe schować do kieszeni, gdy od agentów, którzy tymczasem przybyli, został mile uprowadzony i dostał przytułek. Człowiek ten miał $250 w banku.

Od kilku lat napastował człowiek posuwający się za pomocą kolan i rąk publiczność, a zwłaszcza damy na jednym z najgłówniejszych punktów miasta. Był jednym z pierwszych, którego wziąłem do przytułku dla żebraków, kalek i nie mających stałego mieszkania. Człowiek ten jest żonatym, ma dzieci, jest właścicielem kilku domów, na których nie ma długu. W każdą sobotę odbywał się u niego bal dla dobrych przyjaciół. Trzymałem go w zakładzie przez kilka miesięcy, pomimo iż familia się starała ze wszystkich sił, aby go uwolnić; dopiero gdy familia przed notaryuszem i policyą się zobowiązała, że głowa familii tylko w mieszkaniu swem będzie przebywała, pozwolono mu do domu powrócić.

Na Laryo de Cariere wzbudzał niezmierną litość publiczności 10-letni chłopiec i każdy dawał mu jałmużnę. Głowa leżała na lewem ramieniu chłopca a lewa ręka zdawało się, przyrosła w poprzek piersi. Widziałem i myślałem przez dłuższy czas i nareszcie kazałem go sobie przyprowadzić. I cóż? Okazało się, że jest najzdrowszym, najsilniejszym i najładniejszym młodym Arabem, jakiego sobie można wyobrazić. Od samej młodości krępował go jego „impresario“ nocami silnemi powrozami, aby członki przyzwyczaić do nienaturalnego położenia; chłopiec ten uzbierał dziennie do $5.

Tuzinami odzyskiwali wzrok niewidomi pod moją pieczą i są dzisiaj tęgimi rolnikami, podczas gdy prawdziwie niewidomi chodzą w towarzystwie innych kalek tak, że jeden jest drugiemu pożyteczny.

Lecz czasem pomimo wszelkich usiłowań nie da się człowiek naprawić. Pomiędzy przebywającymi w przytułku miałem Francuza, piekarza, którego zatrudniałem w piekarni przytułku. Był pilnym, skromnym, stronił od drugich i odznaczał się schludnością; muszę powiedzieć, że litowałem się nad tym człowiekiem i po upływie sześciu miesięcy obdarzyłem go wolnością.

Ponieważ był tego samego wzrostu co i ja, dałem mu zupełne ubranie, aby szukając pracy mógł się przystojnie pokazać. Z kasy przytułku dostał także małą sumę za swe usługi i ażeby mógł pierwsze potrzeby zaspokoić, gdy się wróci do miasta. W dzień po jego uwolnieniu przechodzę pod arkadami pod pałacem cesarskim, gdy stworzenie okryte łachmanami zatrzymuje mi drogę i prosi o jałmużnę. Zatrzymuję się, patrzę i widzę tego samego piekarza, tak napełnionego wódką, iż mnie nie mógł nawet poznać; powrócił naturalnie do domu przytułku.

Młody silny blondyn, syn niemieckich rodziców, zajmował przez cały rok miejsce stróża w szpitalu przytułku i to na zadowolenie każdego. Ponieważ dobrze się zachowywał przez cały czas, wystarałem się dla niego o miejsce służącego u pewnej familii. Opatrzonego dostatecznie w odzież, bieliznę i wszystko co potrzeba, aby się mógł godnie zaprezentować, sam przywiozłem do miasta. Wieczorem tego samego dnia przybywszy znów do miasta spostrzegłem tłum, a w środku jego blondyna, którego kilku policyantów podpierało, ażeby nie upadł. Poznałem natychmiast mego człowieka i kazałem go odprowadzić. Nie poszedł wcale na służbę, lecz sprzedał kufer wraz z odzieżą u tandeciarza za bezcen i pił za pieniądze otrzymane póty, póki nie upadł.

U pewnego Araba znalazłem $300 w złocie, sumę, którą użebrał w przeciągu 6 tygodni. Dawniej przechowywano pieniądze znalezione u żebraków dla nich samych, teraz zaś powiększają kasę przytułku.

Wielu cudzoziemców, jeżeli były na to środki, kazałem zaprowadzić na pokład okrętu i odesłać do kraju rodzinnego. Innych uwolniono, jeżeli znaleźli wiarogodnego ręczyciela, niektórzy umarli, ponieważ nie dostawali napojów gorących; większość pracuje od rana do wieczora i okazuje się pilną i skromną. Rzadko kiedy można usłyszeć skargę o upór i ludzie ci zdawają się być dosyć szczęśliwymi.

Niestety brakuje nam miejsca i środków, aby miasto zupełnie uwolnić od tej plagi, choć pomimo 18 miesięcznego tylko istnienia, znaczne mieliśmy dochody z warzyw, których uprawą głównie się zajmujemy.

Domu poprawy i przytułku dla niewiast nie ma wcale jeszcze, a niewiasty niepokoją obecnie miasto w niezmiernych liczbach.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Przygnębiające wrażenie, jakie wywarła zbrodnia Skublińskiej, poruszyło opinię publiczną w Warszawie i pobudziło ogół do podjęcia kilku spraw pierwszorzędnej doniosłości. Do takich należy w pierwszym rzędzie projekt „Towarzystwa opieki nad dziećmi“; krzątają się około tej instytucyi osoby znane z energii i poświęcenia, liczyć więc można, iż nowa instytucya rychło w czyn wprowadzona będzie. Dalej projekt rozszerzenia zakładu Jachowicza, nad którym gorliwie pracuje ks. Radziwiłł. Zakład to rzetelnego pożytku; przyjmuje sieroty od 2. roku życia i wychowuje je na rzemieślników. Wreszcie projekt „Żłobka“, tj. zakładu, któryby przyjmował od matek pracownic dzieci „na garnuszek“ na dzień, tj. na te kilka godzin, w ciągu których matka zostaje w fabryce, warsztacie itp.

— Piszą do Dziennika Poznańskiego:

O trzy wiorsty od miasta Ostrowia znajduje się osada Jamy, zamieszkała prawie wyłącznie przez Unitów. Jamy w dziejach osławionego wozsojedinienija zajmują miejsce niepoślednie. Jej mieszkańcy odznaczają się przywiązaniem do Unii i z tego powodu narażeni byli na liczne prześladowania.

Nie dawno temu przybył do Jamy w nocy wójt z policyą i z pisarzem gminy i rozkazał sołtysowi miejscowemu wezwać wszystkich tych Unitów, którzy albo udawali się za granicę dla zawarcia ślubu, albo nie chcą chrzcić dzieci u popa.

Gdy się wszyscy zebrali (w nocy) rozpoczęło się spisywanie protokułu, przyczem oświadczono zebranym, by w przeciągu 24 godzin ponowili śluby w cerkwi czyli, jak się wyrażają popi, poprawili ślub i ochrzcili dzieci. Unici odpowiedzieli, że ślubu nie życzą sobie brać powtórnie w cerkwi, dzieci zaś niektóre są już ochrzcone przez księdza — resztę, jeżeli im pozwolą, ochrzcą, lecz nie u popa, ale u księdza. „Wasze protokuły — odpowiedział im pisarz — zostaną oddane do sędziego śledczego.“

Tak więc, nie zważając na stanowczą decyzyą senatu w kwestyi ślubów, rozpoczną się nowe procesa o śluby krakowskie.

Bawił u nas dwa dni urzędnik, prawdopodobnie Mirosław Dobriański. Mieszkał u Unity Michała Maleszczyka. Ubrany był po cywilnemu, starał się zawiązać stosunki z Unitami i wybadać ich, ubolewał nawet nad ich losem, mówiąc, że car wcale nie wie, co się u nich dzieje. Gdy jeden z Unitów zauważył, że w prośbach do cara i ministra spraw wewnętrznych wystawiali swe nieszczęśliwe położenie i że od prześladowań chyba mogłaby ich oswobodzić wojna, urzędnik zanotował sobie imię i nazwisko Unity.

Unitom urzędnik dał do poznania, że zajmuje bardzo wybitne stanowisko i gdyby wiedzieli, kto on jest, zbliżaliby się doń na kolanach. Kazał odwieść się do wsi Łucki, znajdującej się w gubernii lubelskiej, pow. lubartowskim. Furmanowi wręczył kartkę, ażeby go nie zatrzymywali strażnicy i powiedział, że od dawna nie doznawaliby już prześladowań, gdyby wiedzieli, do kogo się udać. Był on z żoną, która także bardzo wiele i chętnie rozmawiała z Unitami, osobliwie z kobietami. Jesteśmy przekonani, że był to Dobriański i że za jego pośrednictwem rząd zamyśla Unitów uwikłać w nowe sieci.

Niedawno temu ludność Jamy była świadkiem nader gorszącej sceny. Umarłych Unici grzebią sami w nocy. Otóż, Izydor Kapitan, który, nie zważając na liczne prześladowania, wytrwał w unii i który najbardziej tego się obawiał, ażeby go nie pochował pop, umarł. Współbracia nie zdążyli go pochować, dowiedział się o tem pop miejscowy i z policyą wtargnął do mieszkania i nie zważając na płacz i lament rodziny, jak również i opór mieszkańców, ciało nieboszczyka zabrał gwałtem i pogrzebał je na cmentarzu prawosławnym.

Takie to sceny odbywają się dotychczas po upływie 15 lat osławionego wozsojedinienija a odbywają się wówczas, gdy oficyalni historycy, jak Batiuszkow upewniają, że chołmskaja Ruś jest od wieków krajem rosyjskim, że tam nie było i nie ma żadnych prześladowań religijnych, że rząd dążył tylko stosownie do życzenia ludności do oczyszczenia obrządku wschodniego i że wreszcie przyłączył Unitów do prawosławia tylko na własne ich żądanie.

— Ze Sosnowic donoszą o sprzedaży całego gwarectwa Kramstów, obejmującego około mili kwadratowej obszaru. Zaprzeczano początkiem tej wieści, ale teraz ją potwierdzają dzienniki tutejsze. Posiadłości te zakupili kapitaliści rosyjsko-belgijscy. Są to dobra Sielce, Gzichów, Zagórze, Niwka, Milowice, mające przytem obszerne lasy i bogate kopalnie węgla, cynku, rudy żelaznej i wapna. Wartość tych dóbr wynosi około 15 milionów rubli.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Szubin. W Jabłówku przyaresztowano fornala Baranowskiego, na którego pada podejrzenie że okradł plebana w Górzycach, ks. Westfala. Pierwszą kradzież popełniono w listopadzie zeszłego roku i zabrano ks. proboszczowi rozmaite odzienie; podczas rewizyi, podjętej w mieszkaniu Baranowskiego, znaleziono rozmaite skradzione rzeczy. Z tego wnoszą wszyscy, że Baranowski był także sprawcą a przynajmniej wspólnikiem drugiej kradzieży.

— W sprawie nieszczęścia z balonem, które się wydarzyło pod Czempiniem w dniu 28 marca rb., przyczem miał się zabić gefrajter, a kapitan złamać sobie nogę, donoszą obecnie, że cały wypadek ogranicza się tylko na złamaniu nogi przez jednego z siedzących w łódce balonu oficerów.

— Pan Władysław Łącki w Posadowie, pod Lwówkiem, urządził dla swojej czeladzi i włościan salę zebrania w rodzaju resursy, tylko na odpowiednią stopę. Wszyscy należący do służby dworskiej mają wstęp bezpłatny, inni włościanie za szczupłą opłatą. W sali jest czytelnia, gdzie z wszelkich pism i książek korzystać można, są urządzone gry różne, tylko nie w karty; można dostać różnych napojów, tylko nie wódki i w ogóle trunków nie rozpalających. W dnie świąteczne wieczorami przygrywa kapela, a młody i ochoczy może się puścić w tany; tylko zabawa musi być przyzwoita, bez krzyków i hałasów. Włościanie okoliczni mają teraz wielką przyjemność i radzi zapisują się do tego grona. Szynkarze za to niekontenci, bo od czasu otwarcia sali wiejskiej w Posadowie konsumcya wódki znacznie się zmniejszyła.

— Z powiatu leszczyńskiego piszą do „Kuryera Pozn.“:

„Bardzo przykry proces toczył się dnia 26 zm. w sądzie leszczyńskim. Oskarżonym był nauczyciel z Oporówka p. L., tym razem Polak-katolik, o pobicie w szkole za niemieckie rachunki chłopca z Oporowa, w skutek czego tenże dłuższy czas chorował. Rzecz wlekła się od roku. Występowało kilkunastu świadków, między nimi większa połowa dzieci szkolnych, które niestety świadczyć musiały przeciwko swemu nauczycielowi. Pan L. miał chłopca uchwycić za włosy, uderzać głową o wielką czarną tablicę, która pękła i spadła na chłopca, nadto kopać go nogami itd. Prokurator wnosił o 60 marek kary, przyczem ubolewał, że musi oskarżać nauczyciela, który ma bardzo pochlebne świadectwa od inspektora powiatowego i królewskiej rejencyi za skuteczne uczenie niemieckiego języka i patryotyczne niemieckie usposobienie. Sąd skazał p. L. na 10 marek kary.“

— Ks. Bronisław Piotrowski, wikaryusz katedralny i nauczyciel religii przy symultannem gimnazyum w Gnieźnie mianowany został kapelanem katolickich żołnierzy tamtejszej załogi wojskowej.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Paritas w szkólnictwie Prus Zachodnich. Pod takim nagłówkiem podaje „Westpr. Volksblatt“ z powiatu człuchowskiego, że z 13,227 wszystkich dzieci szkólnych w powiecie jest katolickich 6028, ewangielickich zaś 7199. Nauczycieli katolików zaś jest 64, ewangielickich natomiast 94. Na jednego nauczyciela katolika przypada przeto 94 dzieci, na ewangielika tylko 76. Wszystkie te dane są prawdziwe i polegają na zestawieniu urzędowem.

— Według „Westpr. Volksbl.“ wezwał minister oświecenia rejencye, aby mu proponowały zdatnych katolików na inspektorów szkólnych powiatowych. Ciekawiśmy, czy pan minister pamiętał o tem, aby zwrócić rejencyom w naszych powiatach uwagę na to, że inspektorom potrzebna znajomość języka polskiego. Szkoła w Kuntersztynie pow. kwidzyński, ma w miejsce ewangielickiego dostać katolickiego nauczyciela. Od lat nie bywało w szkole wcale dzieci ewangielickich; długo się o to dopominano. Szkołę w Góralu, pow. brodnicki, fundowaną przez katolików i długie lata wyłącznie przez katolickie dzieci zwiedzaną, odwiedza obecnie więcej niż 160 dzieci katolickich, a bodaj czy 70 ewangielickich. Mimo to dwóch nauczycieli jest ewangielików a jeden tylko katolik. Nadto od dawna był pierwszym nauczycielem katolik, teraz, gdy stary przeszedł na emeryturę, wsadzono katolika na drugie miejsce.

Szlązk.

W Łubowicach w powiecie raciborskim, na Górnym Szlązku, zamierzali według „Nowin Raciborskich“ polscy mniejsi właściciele i robotnicy założyć Towarzystwo pod nazwą „Związek polsko-katolickich robotników i mniejszych właścicieli w Łubowicach“, które miało mieć na celu obronę praw robotników i bronienie ich przed socyalizmem. O mającem się w tym celu odbyć w niedzielę dnia 30 marca r. b. zebraniu doniósł przełożonemu gminy (Amtsvorsteher) już dwa dni przedtem jeden z obywateli łubowickich, lecz urzędnik miejscowy, niejaki p. Dietrych, odmówił mu pozwolenia na odbycie zebrania, tłumacząc się, że ma od landrata taki nakaz i dodając jeszcze różne nie należące do rzeczy uwagi. Wtedy udali się do zastępcy przełożonego gminy p. Zenkera w nieobecności p. Dietricha pp. dr. R., oraz wydawca i redaktor „Nowin Raciborskich“ i ponowili swoje żądanie o poświadczenie, iż o zebraniu władza na czas została uwiadomioną. Lecz i zastępca przełożonego gminy był nieubłaganym; nie pomogło nic powołanie się na prawo z dnia 11 marca 1850 r., gdyż uważał za stosowne oświadczyć, że prawo to w Łubowicach nie istnieje. Nie pomogła też nic uwaga, iż p. Zenker w ten sposób działa wbrew przepisom prawnym i może być za to karanym. Oświadczył on, iż choćby się miał narazić na karę, potwierdzenia nie udzieli. Powoływał się nadto jeszcze na jakąś osobną instrukcyą landrata raciborskiego. Wobec tego nie mogło się naturalnie w niedzielę odbyć zebranie. W tym samym dniu wniósł p. dr. zażalenie do p. landrata — i nazajutrz w poniedziałek dnia 31 marca nadeszło od p. Z. zawiadomienie, że naznaczone na niedzielę dnia 30 marca zebranie było w swoim czasie zameldowane. P. R. naturalnie wniósł do p. landrata zażalenie na p. Zenkera o umyślne opóźnienie udzielenia żądanego poświadczenia. Odniesie się nadto w tej sprawie do szlązkich posłów, ażeby ci akt ten samowoli urzędnika podali do wiadomości, gdzie należy.

— Owoce dzisiejszego systemu szkólnego. Jakie świetne owoce może sobie zapisać praktykowany dzisiaj w dzielnicach polskich system szkolny, ciekawą próbkę tego znajdujemy w najnowszym numerze „Katolika“, który zamieszcza znaną niemiecką piosenkę „Fuchs, du hast die Gans gestohlen“, w tej formie, w jakiej ją śpiewał pewien 22-letni chłopak, wychowaniec szkół technicznych. Dla okazania zgubnych owoców tego systemu, a zarazem dla zwrócenia uwagi rządowi, jakie to dzieci polskie w szkole dzisiejszej robią „postępy“, przytaczamy całe owe dziwaczne brzmienie tej piosenki niemieckiej w ustach polskiego chłopaka:

Fuks tu hast die Gane gestollen,
Giebski wieder her,
Samst du Jaeger ho len,
Miske Flieke wehr
Eine lange s ohle schiska,
Schiska stoh,
Somst den Jedem holl
Muska Fiuecka doo.

Chłopak ów znapodobno jeszcze więcej piosnek niemieckich i śpiewa je również „wyborną“ niemczyzną.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Straszny wypadek zdarzył się w Buczaczu w kościele podczas nabożeństwa. Żona sekretarza tamtejszej rady powiatowej Mierzwińska poszła rano do kościoła, aby się wyspowiadać. Po spowiedzi i komunii usiadła w ławce na kraju, obok profesorowej tamtejszej, celem wysłuchania mszy św. Wtem spada z góry kamienna figura, wyobrażająca anioła, druzgoce głowę p. M. i zabija ją na miejscu, obok zaś siedzącej profesorowej złamała ramię. Zabita niewiasta była podobno córką ks. proboszcza gk. Telakowskiego, znanego we Lwowie, i niedawno dopiero poszła była za mąż.

— W biurze inspekcyjnem policyi zjawił się przedmieszczanin z Kaliczank Grigori Penteczuk, prowadząc ze sobą żonę i 3 dzieci. Oświadczył on uroczyście, że żąda rozwodu ze swą połowicą, ponieważ po raz trzeci śni mu się po nocach, że żona chce go otruć. Skutkiem tych snów Grigori jest w ciągłej obawie i nie chce przyjąć żadnych pokarmów w domu. Aby zaś raz na zawsze uwolnić się od grozy, w jakiej żyje, żąda aby mu policya dała rozwód, a przynajmniej separacyę. Zmartwił się bardzo Penteczuk, gdy żądanie jego przyjęto śmiechem.

— „Kuryer Rzeszowski“ donosi, że Zdzisław hr. Tyszkiewicz wykupił od żyda majątek Widełka, majątek zaś Ranizów, przed kilku laty przez towarzystwo jarosławskie wzajemnej pomocy obywatelskiej z rąk żydów odebrany, przechodzi obecnie na własność córki byłego właściciela ś. p. Wł. hr. Reya, p. Jadwigi Uhrynowskiej. Każdy z tych majątków liczy kilka tysięcy morgów ziemi.

— Śmierć od pioruna poniósł d. 27 marca b. r. włościanin Jędrzej Bajor z Kamionki, w powiecie ropczyckim, zaskoczony w polu gwałtowną burzą.

Nowa wyprawa do bieguna północnego.

Młody Norwegczyk dr. Fridtjoff Nansen, któremu się niedawno temu udało z kilku towarzyszami przebyć przestrzenie lodowe Grenlandyi z wschodu na zachód, ma zamiar udać się do bieguna północnego i rozwinął swój plan w odczycie przed norwegskiem stowarzyszeniem jeograficznem Chrystyanii.

Celem najstarszych usiłowań, aby wtargnąć do okolic biegunowych, nie było odkrycie bieguna północnego; celem licznych wypraw z Europy w kierunku północno-wschodnim i północno-zachodnim, było wynalezienie drogi wodnej do wschodniej Azyi. Hollandzkim żeglarzom, zwłaszcza młodszemu Barents'owi, podpadło pod uwagę przy ich odkryciach na Nowaji Zemlji i Spitzbergen, że klimat w okolicach bardziej na północ położonych pozornie stawał się łagodniejszym, i na mocy tych sprawozdań pierwszy Hudson w r. 1607 usiłował przedrzeć się do ciepłego, jak to przyjmowano, morza biegunowego, i wprawdzie uczynił to pomiędzy Grenlandyą i Spitzbergen. Na zachód od Spitzbergen dotarł do 80 stopnia 23'. Nową próbę zrobił przeszło dwasta lat potem w tej samej okolicy William Parry na okręcie „Hecla“. Wodą dostał się na północ od Spitzbergen do 80 stopnia 12'15", a potem łodziami sannemi do 82 stopnia 45'. Tu musiał się zwrócić, gdyż w morzu znajdowało się zanadto lodu, aby módz puścić się dalej okrętem, a lód nie dość trzymał się kupy, by módz puścić się dalej w łodziach sannych, zwłaszcza że wiatr i prąd niweczyły często postęp dopięty. W r. 1868 dotarł szwedzki parowiec „Sophia“ w tej samej części morza aż do 81 stopnia 42', a więc cokolwiek dalej aniżeli statek żaglowy Parry'ego.

Przy większej części wypraw,

których właściwym celem było odkrycie, wybierano drogę nad zachodniem wybrzeżem Grenlandyi, przez zatokę Buffins i „Smith sund“. Tu dotarł Markham, jeden z oficerów angielskiej ekspedycyi pod kapitanem Nares, w maju 1876 aż do szerokości 83 stopnia 20', a później Greeley jeszcze cokolwiek dalej do 83 stopnia 24'. Bliżej bieguna północnego nie stanęła jeszcze noga ludzka. Według zdania Nansen'a droga ta mało tylko przedstawia widoków, skoro się ląd opuściło, bo tam znajduje się dość silny prąd na południe; ląd rozchodzi się pod 82 i 83 stopniem na wschód i zachód od wązkiej drogi wodnej. Duńska ekspedycya pod porucznikiem Hovgaard'em usiłowała na zachód od lądu Franciszka Józefa dotrzeć do bieguna, została atoli przez lód zmuszoną do odwrotu. Na czwartej możliwej drodze do bieguna północnego, przez cieśninę Behring'a, raz tylko na seryo usiłowano dotrzeć do niego. Była to amerykańska ekspedycya pod De Long'iem w r. 1879, na której to mianowicie, na jej losach i doświadczeniach polega rachuba Nansen'a.

De Long mniemał, że prąd ciepły, który przez cieśninę Behring'a dąży na północ, powinien sprzyjać posuwaniu się w tym kierunku i spodziewał się znaleźć otwartą wodę w kierunku północnym. Chociaż Nansens nie koniecznie potwierdza ostatnie to zdanie, to jednak uważa myśl De Long'a za prawdopodobną. Wiadomem jest, że Jeanette już przy tak zwanem „Wrangell Land“ została otoczona lodem i w przeciągu dwóch lat prawie została uniesioną do nowo-syberyjskich wysp, gdzie musieli ją opuścić ludzie, z których część tylko po strasznych trudach z owych bezludnych, lodowatych krain się ocaliła. Tak dalece los statku „Jeanette“ nie dodawałby otuchy, który jednakowoż pokazał dalszą drogę, którą choć pomimowolnie można się udać. W trzy lata po opuszczeniu okrętu, w r. 1884, znaleziono przedmioty, które bezwątpliwie ze statku Jeanette pochodziły, na zachodniem wybrzeżu Grenlandyi. Norwegski metereolog Mohn, zasłużony badacz „europejskiego morza północnego“, rozprawiał nad tem w r. 1884 przed stowarzyszeniem umiejętności w Chrystyanii i udowodnił, że te przedmioty nie mogły przybyć do Grenlandyi inną drogą jak tylko przez biegun północny, nie zaś przez biegun do cieśniny Smitha i potem na południe, bo w pobliżu zamieszkałego wybrzeża Grenlandyi idzie prąd z południa ku północy. Prawdopodobnie przedmioty te dostały się na północ od Spitzbergen do wybrzeża wschodniego Grenlandyi a ztąd naokoło południowej części tego półwyspu lub też wyspy do wybrzeża zachodniego.

Podobny los jak szczątki „Jeanette'y“ miał kawał drzewa, który badacz Grenlandyi dr. Rink otrzymał od Grenlandczyka. Kapitan Jacobsen, znany przez swe podróże i badania w Alasce, gdy spostrzegł to drzewo w muzeum, zawołał natychmiast, że to jest kawał pochodzący z drzewa, jakiego Eskimosi w Alasce używają do swych łuków. Nie można wcale przyjąć, że drzewo to pochodzi z jakiej nieznanej części wybrzeża wschodniej Grenlandyi, gdyż natura tego wybrzeża jest taką, że tam drzewa rosnąć nie mogą. Dalej jest faktem, że na wybrzeżach Grenlandyi znajdują się często całe pnie modrzewia, czerwonych i białych sosen, które muszą pochodzić z Syberyi lub podbiegunowej części północno-zachodniej Ameryki i nie mogły na innej drodze, jak tylko przez biegun przybyć do wschodniej Grenlandyi.

Nansen uważa za nieprawdopodobnem, że drzewa te, jako i przedmioty z okrętu „Jeanette“ mogły być pędzone na południe od lądu „Franciszka Józefa“ i Spitzbergen na zachód, chociaż cień możliwości tego jednakowoż istnieje. Odnogi ciepłego prądu zatoki meksykańskiej zauważono wprawdzie w pobliżu Nowoja Zemlja, a te sprzeciwiałyby się ruchowi; lecz na południe „lądu Franciszka Józefa“ spostrzeżono zimne ku zachodowi dążące prądy. Z drugiej strony zaś trzeba uznać, że te ostatnie nie wystarczają, aby wytłómaczyć siłę i obfitość lodu z zimnego prądu, który płynie przy wschodniem wybrzeżu Grenlandyi, zgromadza tam lód

---

pod kontusz obraz, przypomniałem sobie że mam 50 czerwonych złotych, dane mi na drogę; szedłem więc do pana Zbrożka, żeby mu je wrócić, ale jakież było zadziwienie moje, kiedy ten wysłuchawszy mnie:

— Jakto! zawołał, drugi raz waszmość chcesz zwracać? I przewróciwszy na stole papiery, wyjął kartkę, na której ręką starosty napisane było: „Jegomość pan Dynowski do rąk moich złożył dane mu na drogę 50 czerwonych złotych; zapisać je na moją expens.“

Tak tedy był to dar, o którym starosta nie chciał żeby najbliżsi jemu wiedzieli. Oceniłem tę delikatność, wymówiłem się jak mogłem panu Zbrożkowi, i spieszyłem do pana Kazimierza.

Już w przedpokoju usłyszałem gwarną rozmowę, a kiedym drzwi otworzył, pan starosta Zezuliniecki dużym kielichem wniósł moje zdrowie. Dziękowałem za niepospolity honor, i uczułem, że od tej chwili jestem członkiem wielkiego stronnictwa, które potem urzędowym aktem w Barze usankcyowane być miało.

Wesoło nam zeszedł wieczór, bo wszyscy biesiadnicy byli jak ja wtajemniczeni do zawiązać się mającej konfederacyi. Nie jeden toast na cześć przyszłych nadziei spełniano, a kiedym wrócił do stancyi, dobrze podchmielony, miłe sny towarzyszyły mi do rana.

Od onej chwili zmieniło się wszystko dla mnie na dworze w Horbaszy. Z zaufaniem, jakie mi starosta okazywał, rosło i poważanie u dworskich. Częste zlecenia odbierałem i raz z panem Kazimierzem w towarzystwie pana Goliana jeździliśmy na granicę wołoską, gdzie czekał na nas Mirza, wysłany od Kierym-Gereja, hana tatarskiego, i Mohamet Aga od baszy Benderu. Po tej podróży widocznem było, że Tatary i Turcy mają nam iść w pomoc. Dziwiłem się trochę, jak my co za wiarę bić się mamy, staniemy obok wyznawców Mahometa. Ależ kiedy tak starszyzna uradziła, musi to być dobrze, pomyślałem, i wcale potem rad byłem widząc ich potykających się obok nas, szczególnie Tatarów Lipków, którzy choć w swego proroka wierzyli, dziwnie przywiązani byli do ziemi, na której od wieków zamieszkali, i wielu potem słusznych i poważnych między niemi poznałem obywateli.

W ciągłem tedy zatrudnieniu zeszła mi część zimy. Aż po połowie jakoś lutego, wracając z jednej takiej podróży do Horbaszy, nie pomału zdziwiony byłem, ujrzawszy ruch niezmierny we dworze, powytaczane powozy, łużbę w różnej barwie kręcącą się. A kiedym pytał o przyczynę tych przygotowań, powiedziano mi, że przybył JWny podkomorzy Rożański z całym dworem, i że jutro i on i pan starosta wyruszają gdzieś w podróż. Pośpieszyłem zaraz do pana Kazimierza, gdziem się dowiedział, że ruszamy do Baru. W kilka zaś godzin po kolacyi, pan starosta Warecki zapowiedział nam, żebyśmy wszyscy o świcie gotowi byli, i to armata manu, bo interes publiczny tego wymaga. Tak więc słowo konfederacyi oficyalnie jeszcze wymówione nie było, chociaż poufali, do których ja się liczyłem, wiedzieli o co rzecz chodzi.

Dziesięć dni prawie nie byłem w domu, i nie mogłem wiedzieć jakie przez ten czas przygotowania porobiono. Nie małe też było zadziwienie moje, ujrzawszy na drugi dzień, w jakiej kawalkacie jechać mamy. Na dziedzińcu mnóstwo koni osiodłanych wodzili kozaki, ciężkie powozy, szóstkami pouprzęgane, czekały na panie. Od bramy zacząwszy przez wieś całą ciągnął się gęsty zastęp nadwornych chorągwi pana starosty i podkomorzego, cztery armaty ze wszelkim przyborem i puszkarzami prowadził Francuz, z zagranicy przybyły, w końcu mnóstwo wozów z prowiantem i czeladź obozowa czerniły się na polu.

Pierwszy raz w życiu widziałem te przygotowania wojenne. Przyznaję się też, że dziwnego jakiegoś uczucia doznałem. Była w tem i radość, i niby obawa. Pierwsze widno przeważyło, bom jakoś z fantazyą wszedł do sali, gdzie z pięćdziesiąt szlachty było zebranych; wszyscy uzbrojeni, podzieleni na kupki, rozmawiali półgłosem i oczekiwali przybycia panów.

Niedługo ukazał się starosta z podkomorzym i kilkoma starszymi. Starosta jako towarzysz pancerny chorągwi królewskiej, miał na łosim kaftanie pancerz stalowy, w złoto oprawny, na wierzchu delią karmazynową, rysiami podbitą; w lewym ręku trzymał kołpak soboli z białą kitą, w prawym buzdygan złotem nabijany.

Podkomorzego strój był daleko bogatszy, i on niósł buzdygan jak starosta. Pan Kazimierz w ulubionej bekieszy węgierskiej, inni w sukniach koloru województw i ziem.

Zatrzymali się chwilę, starosta z podkomorzym uchylili buzdygany, odpowiadając na powitanie nasze, a pierwszy nam oznajmił, że zwyczajem ojców każdą czynność od Boga poczynać trzeba, i dla tego wzywa nas na nabożeństwo. Krótka była msza czytana, przy ewangielii, za przykładem starosty i podkomorzego, dobyliśmy szabel do połowy, po mszy odebraliśmy błogosławieństwo kapłana, i wsiedliśmy na koń.

Piękny to był i budujący widok tego pochodu naszego. Przodem jechał starosta z panem podkomorzym, przed nimi sześciu trębaczy, między obu panami ksiądz Marek, z krucyfiksem w ręku, potem tłumnie do stu szlachty na dzielnych koniach, na każdym prawie rzędzik srebrny albo pozłocisty, wszyscy w szubach, deliach, lamparcich skórach. Za nimi głucho dudniąc toczyły się armaty; potem szły chorągwie kozackie, tatarskie, ussarskie i węgierskie, z rozwiniętemi chorągwiami, dalej luzaki z końmi podwodnemi i tabor obozowy.

Kiedyśmy ruszyli z miejsca, trębacze zagrali pobudkę a jak ucichli, całe wojsko zdejmując czapki zaśpiewało pieśń, umyślnie na ten cel ułożoną, która się poczynała temi słowy:

Morze się burzy, ziemia się wali,
Miesza się niebo, powietrze.
Niech się świat cały na nas obali,
Wzruszy nas, ale nie zetrze.
W pośród tych ruin podniesiem głowy,
Z których i włos nam nie spadnie
Bo wszystkich przygód naszych osnowy
Są w ręce, która wszem władnie.

Z wielką skruchą i pobożnością śpiewało wojsko, i nie było jednego pomiędzy nami, któremuby to pokorne oddanie się woli niebios przez tyle zbrojnego ludu nie wycisnęło łez; to też kiedy się śpiew skończył, wszyscy w milczeniu jechali, i słychać jeszcze było szmer odmawianej modlitwy.

Wolnośmy się posuwali, bo w każdej prawie wsi, przez którąśmy przechodzili, zajeżdżała na drogę szlachta, która się łączyła z nami, a przy każdem takiem spotkaniu bez oracyi ze strony nowoprzybyłych nie obeszło się.

Trzeciego dopiero dnia około południa, wyszedłszy na wzgórza, ujrzeliśmy wieże kościołów w . Nie długo potem słychać było bicie we wszystkie dzwony, co oznajmiło widno będącym w mieście o naszem zbliżeniu się, bo zaraz ukazali się najprzód księża z chorągwiami, a za niemi mnóstwo szlachty i pospolitego ludu wysypało się z miasta, i szli na nasze spotkanie.

Na ten widok zsiedliśmy z koni, i wśród śpiewów pobożnych weszliśmy do Baru.

Dniem wprzódy przybyły tu już panie; to też kiedyśmy stanęli w klasztorze OO. Franciszkanów, gdzie podkomorzy ze starostą rozlokowali się, zastaliśmy za ich staraniem suty obiad w refektarzu, który choć duży, ledwie nas mógł pomieścić. A kiedy już było ku końcowi obiadu, wnieśli hajduki na dwóch dużych blatach potrawę jakąś serwetami okrytą, i podali jeden półmisek staroście, drugi podkomorzemu; a ci zaledwie ściągnęli przykrycie:

— Co to jest? zawołali razem.

Spojrzeliśmy wszyscy ciekawie, i ujrzeliśmy miasto potrawy, ułożone na półmiskach piramidy z kul. A w tej chwili starościna pocałowała w rękę starostę:

— Drogi mój mężu, rzekła, i wy szanowni panowie! Zdawało wam się zbytecznem, powierzać kobietom cel waszej tu podróży. Ależ serca nasze przeczuły niebezpieczeństwa, na jakie drogie nam osoby narażone być mają. Dla tego to nocami lałyśmy kule, i teraz wam je jako najsłodszy przysmak ofiarujemy. Przyjmijcie go dobrem sercem, niech każda z tych kul będzie goryczą tylko dla tych, co zechcą zagrozić życiu waszemu.

To rzekłszy, dała garść kul mężowi. Potem wszyscy ruszyliśmy z miejsc naszych, i każdy odebrawszy podobny upominek, zachował go jak skarb jaki, a echa klasztorne długo powtarzały wiwaty, na cześć starościny i kobiet polskich wnoszone.

Przez kilka dni lokowaliśmy się w mieście, gdzie ciasnota była niezmierna, bo codzień po jakie sto szlachty i więcej przybywało, a w dniu 29. lutego w kościele OO. Franciszkanów, po nabożeństwie i odśpiewaniu Veni creator, spisany został akt konfederacyi, której marszałkiem jednomyślnie obwołany JWny Michał Korwin Krasiński, podkomorzy Rożański, starosta Opinogórski. Potem sute przyjęcie u nowego marszałka zakończyło ten dzień, uświęcony aktem politycznym. Później zaś nieco, bo dopiero 4. marca, na św. Kazimierza, na szerokich polach koło miasta wystąpiło wojsko całe, przybyłe milicye różnych panów, wojska komputowego niektóre chorągwie. I tam w polu zaprzysiężony regimentarzem jeneralnym bez żadnego oporu, owszem wśród radośnych okrzyków, JWny Józef Pułaski, starosta Warecki, pisarz nadworny koronny, okrzyknięty został. Potem wybrano konsyliarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

i czyni to wybrzeże tak nieprzystępnem.

Gdy Nansen przed wykonaniem swego zamiaru przekryżowania Grenlandyi nad jej wschodniem wybrzeżem musiał czekać na sposobność do wylądowania, miał sposobność zwracać uwagę na lód, który prąd ze sobą unosił. Na nim widział często ślady mułu rzecznego, który, jak twierdzi, pochodził ze Syberyi, choć i istnieje możebliwość, że pochodził z rzek które na wschodniem wybrzeżu Grenlandyi pod lodem do morza wpływają.

Nansen ma ufność, że ekspedycya korzystająca z wszystkich dotychczasowych doświadczeń, mogłaby zużytkować prąd, który niezawodnie płynie z północnej Syberyi przez biegun północny do wschodniej Grenlandyi. Chce dać wybudować okręt, którego ściany przy jak największej sile tak będą urządzone, że lód nie będzie mógł ich zgnieść, lecz będzie okręt unosił, przez co zostałoby usunięte główne niebezpieczeństwo grożące dawniejszym ekspedycyom. Potem zamyśla przez cieśninę Behring'a dostać się do wysp nowo-syberyjskich a ztąd chce dążyć w kierunku północnym, jeżeli lód na to zezwoli. Ludzie ze statku Jeanette widzieli niebo wodowe i wodę daleko na północy, gdy stan okrętu ich zmusił do szukania przytułku na lądzie. Gdy już lód zapobiegnie dalszemu posuwaniu się, natenczas myśli zarzucić kotwicę między lodem i spuścić się na wiatr i prąd. W dwóch latach lub prędzej spodziewa się okazać znów ze swym statkiem pomiędzy Grenlandyą i Spitzbergen. Gdyby statek zaś miał zostać zmiażdżonym przez lód, to niebezpieczeństwo nie byłoby za nadto wielkie; gdyby ludzie tylko byli dobrze zaopatrzeni w żywność i ubiory, to mogą się powierzyć lodowi w łodziach sannych.

I jaką jest korzyść z tego, że pewna liczba ludzi ma znów być wystawioną na możliwość niezmiernej nędzy, zapyta nie jeden. Jaki cel ma to błąkanie się w okolicach północnej nocy i północnego dnia, bez widoków praktycznej eksploatacyi tych lodowych okolic? Pytania te są sprawiedliwemi, jeżeli będziemy się zapatrywali na kwestyę ze stanowiska korzyści tylko; lecz istnieją dwa punkta, którym nie można zaprzeczyć. Ludzkość nie uspokoi się, dopóki nie zostaną odsłonięte wszystkie części kuli ziemskiej, i życzyćby należało, aby najtrudniejsze zadania zostały dokonane przez ludzi, którzy już się odznaczali na podobnych polach; a po drugie: naukowej korzyści nie można odmówić tej podróży. Praktyczni ludzie zwyczajnego życia lubią z pogardą patrzeć „na czysto naukowe” prace; nie wyobrażają sobie atoli, że niepozorne nawet badania naukowe często doprowadzają do praktycznych wyników. Korzyści naukowego zbadania okolic biegunowych przedstawiają się atoli dość widocznie, gdyż niezawodnie będzie można przez odkrycia wytłumaczyć różne zjawiska powietrzne i wodne, wiadomości nasze o elektryczności i magnetyzmie ziemnym się rozszerzą i okażą ostatecznie, jakim jest kształt naszej ziemi. Poznanie okolic biegunowych pomoże nam do osądzenia wszystkich warunków życia zwierzęcego i roślinnego na ziemi, jako i pomnoży nasze wiadomości o ilości ciepła, jakie słońce nam zsieła.

Nansen chce przedsięwziąść podróż z ograniczoną liczbą towarzyszy, którzy zostaną starannie wybrani i muszą być takimi, na których się przy każdej sposobności będzie można spuścić. Pod tym względem chce zastósować się do zdania De Long'a, t. j. będzie się starał dostać nasamprzód Norwegów, Szwedów i Duńczyków; Anglików, Szkotów i Irlandczyków można tylko w razie gwałtownej potrzeby użyć; Francuzi zaś, Włosi i Hiszpanie wcale nie są zdatni do takiej podróży.

Niezawodnie znajdzie Nansen potrzebnych ludzi pomiędzy rodakami, t. j. Skandynawami, którzy już się dosyć odznaczyli w badaniu okolic podbiegunowych. Tak n. p. mieli dawniejsi i nowsi żeglarze hollandzcy, angielscy i t. p. zawsze na ich statkach norwegskich żeglarzy i łowców, którym zawdzięczają większą część tego co odkryli. Naukowe zbadanie północnych części morza w pobliżu Europy wyłącznie zawdzięczamy Norwegom. Z dumą wypowiada młody naśladowca Nordensjkoelda nadzieję, że sztandar norwegski pierwszy będzie powiewał na biegunie naszej ziemi.

Ulokowanie angielskich kapitałów w Ameryce.

Przed kilku dniami doniesiono z Detroit, że Anglicy, którzy zakupili trzy z tamtejszych browarów, chcą cofnąć handel z dość znaczną stratą. Kupcy angielscy zrobiwszy jednę wpłatę stali się właścicielami browarów, faktycznie atoli pozostały takowe w rękach dawniejszych właścicieli, którzy mieli stanowić zarząd tychże, a za to dostawali znaczną pensyę.

Okazało się atoli wnet, że sprzedaż piwa się znacznie zmniejszyła. Czy Detroiczanie, jak tamtejsze pisma donoszą, z dumy nie chcieli pić angielskiego piwa, czy piwo stało się gorszem, czy piwowarzy jako manażerowie nie pracowali tak jak wtenczas, gdy jeszcze byli właścicielami — jest kwestyą, której nie będziemy naruszali. Dosyć, że angielscy przedsiębiorcy spostrzegli znaczną różnicę w sprzedaży i w wpływających pieniądzach, nim jeszcze sprzedali swe akcye dalej, i musieli się obawiać, że takowe pozostaną w ich rękach.

Dla tej przyczyny postanowili cofnąć zakupno i zniewolić dawniejszych właścicieli do zniesienia kontraktu z nimi zawartego. I zdaje się, że pomysł ich się udał, chociaż znaczną sumę stracili.

Podobny wypadek wydarzył się rok czy dwa temu w Szlązku. Anglicy kupili tam browar, który miał dość wielką sławę. Cena była wysoką i miała zostać wpłaconą częściowo gotówką, częściowo w obligacyach hipotecznych, częściowo zaś w akcyach przedsiębiorców. Dawniejsi właściciele obowiązali się przez niejaki czas za pensyą prowadzić zarząd w zwyczajny sposób i wstąpić do rady gospodarczej. Anglicy wpłacili znaczną sumę i poczęli w Anglii sprzedawać akcye nowego przedsiębiorstwa.

W ogłoszeniach przedstawiono w sposób zbyt świetny korzyści z tego przedsiębiorstwa i obiecywano kupcom akcyi niezmierne dywidendy, choć kapitał akcyjny na papierze został podwojony a cena zakupna sama z siebie była bardzo wysoką. Aby wszystko się widziało prawdopodobniejszem, poddano nazwiska byłych właścicieli, jako członków rady dyrektorów.

Byli właściciele (było ich dwóch) widząc fałszywe przedstawienia zaciągnęli rady adwokata, czy czasem nie można ich zrobić odpowiedzialnymi za fakta podane w ogłoszeniach, jeżeli ich nazwiska w liczbie dyrektorów się znajdują? Odpowiedź była taką, że panowie ci postanowili wydać ogłoszenie, w którem oświadczyli, że nazwiska ich zostały bez ich wiedzy umieszczone pod ogłoszeniem przedsiębiorców. Wynikiem było, że nikt nie chciał kupować akcyi.

Gdy Anglicy więc nie mogli wypełnić warunków kontraktu, piwowarzy cofnęli ugodę (interes pozostał wciąż w ich rękach) i rościli sobie prawo do wpłaconych pieniędzy. Anglicy atoli za karzyli ich nie tylko o owe pieniądze, lecz i także o wynagrodzenie straty, jaką ponieśli przez ogłoszenie pierwotnych właścicieli, wskutek którego nie mogli sprzedawać swych akcyi i ponieśli wielką stratę.

Nie wiemy, jak proces ten się zakończył i czy w ogóle już się ukończył. Według stanu sprawy i bez znajomości bliższych szczegółów, możnaby przyjąć, że Szlązacy wygrali proces.

Podobnie jak z owym szlązkim a teraz z detroickimi browarami, będzie się rzecz miała i w innych przedsiębiorstwach, w których Anglicy w ostatnich czasach tu w Ameryce ulokowali pieniądze. Wszystkie te przedsiębiorstwa mają to wspólne, że kapitał został niezmiernie „rozrzadzony.”

Interes, który ma znaczny dochód, można tylko za wysoką cenę kupić. Cudzoziemiec, który nagle przychodzi z ofertą kupna takiego interesu, musi zawsze największą sumę zapłacić. Lecz kupcy ci chcą także mieć zysk. Jeżeli przedsiębiorą kapitalizacyę interesu mającego być zamienionym na przedsiębiorstwo akcyjne, to mnożą zwyczajnie przez dwa lub czasem przez większą liczbę. Zdarzyło się już, że papiery takiego przedsiębiorstwa, hipoteczne obligacye (bonds) i akcye wynosiły pięć razy tyle, co realny kapitał.

Skoro akcye zostały sprzedane, to przedsiębiorcy powoli się poczynają usuwać. Aż do tego czasu płacą nie tylko procent za „bonds”, lecz i dywidendy (z osobnego na ten cel utworzonego funduszu). Lecz dywidendy, skoro przedsiębiorcy swoją część zapewnili, stają się coraz mniejszemi, i nie bawi długo, a akcyonaryusze przekonują się, że cały zysk pochłaniają procenta, które trzeba płacić za „bonds.” Skoro zysk już i na to nie wystarczy, natenczas skarzą właściciele bonds'ów. Cały interes sprzedaje się na aukcyi, a właściciele „bonds'ów”, pomiędzy którymi znajdują się także dawniejsi właściciele, którym dano takowe w miejscu części gotówki, stają się właścicielami. Akcyonaryusze zaś — mogą gwizdać i zatrzymują — pięknie drukowane papiery.

Takim będzie niezawodnie koniec wielu przedsiębiorstw angielskich tu w Ameryce, które w czasopismach miały tak wielki rozgłos. Toć i w Anglii, gdzie akcyonaryusze prędzej mają sposobność do przekonania się o prawdziwym stanie rzeczy i do pilnowania ich interesów, nie idzie o wiele lepiej. Kilka dni temu doniesiono, że papiery jednego z największych browarów angielskich, które w ostatnich latach zostały zamienione na przedsiębiorstwa akcyjne, coraz bardziej tracą co do wartości. Na początku, gdy płacono wielkie dywidendy, wartość wzmagała się coraz bardziej. Skoro przedsiębiorcy sprzedali akcye z dobrym zarobkiem, dywidendy stawały się coraz chudszemi, aż nareszcie zupełnie ustały. Mówiono o reorganizacyi interesu. Lecz jak?

Przedsiębiorstwa takie są w wielu przypadkach tylko olbrzymiemi połapkami, w których chodzi o miliony, zamiast o cenę krowy lub cielęcia. Obiecywany wielki zysk jest ponętą, za której pomocą się łowią takowe złote rybki. Zresztą przedsiębiorstwa takie nie są tak bardzo szkodliwemi, dopóki ubodzy ludzie nie dadzą się zbałamucić do ulokowania w nich pieniędzy.

Rozmaitości.

* Podczas ostatniej elektrycznej burzy połączonej z gradem w Paterson, N. J. spadła z chmury znaczna ilość popiołu a z nim mnóstwo plasków kartoflanych.

* W sobotę przybyło 2528 imigrantów do Castle Garden.

* W Aurora, Ill., zatrzymali rabuśnicy w piątek wieczorem woźnicę tramwajowego J. H. Sumerskiego i odebrali mu puszkę zawierającą pieniądze.

* Właściciele Marinette Iron Works, którzy posiadają znaczne fabryki żelaza w Marinette, Wis., i Menominee, Mich., chcą przenieść takowe do Duluth; zakupili już miejsce pod fabryki — 125,000 stóp, i będą zatrudniali 500 ludzi.

* Bywa dużo mężczyzn, którzy wcale mężczyznami nie są, ale nie było jeszcze takiej kobiety któraby nie była kobietą.

WASHINGTON.

Washington, 17 kwietnia. Zwłoki kongresmana Randall zostały przed południem umieszczone w metropolitalnym presbyteryańskim kościele, do którego przybyli prawie wszyscy dostojnicy rządowi. Po należytych ceremoniach wysłano zwłoki do Philadelphii, gdzie je pochowano na Laurel Hill cmentarzu.

Washington, 18 kwietnia. Panamerykański kongres obradował dzisiaj nad sprawozdaniem jego wydziału dla ogólnego pokoju, który poleca europejskim państwom zaprowadzenie sądów polubownych dla załatwienia międzynarodowych sporów. Gdy przy rokowaniach różne objawiały się zdania, wypracował prezydujący Blaine następujące wnioski:

1. Prawo podbicia nie zostaje uznanem podczas trwania traktatu arbitracyjnego w amerykańskiem prawie ludowem.

2. Wszystkie odstępstwa części kraju podczas trwania tego traktatu zrobione z obawy przed wojną lub naciskiem przez gotową siłę nieprzyjacielską, nie są ważne.

3. Każdy naród, który został zmuszony do takiego odstępstwa, ma prawo do sądu polubownego.

4. Każde wyrzeczenie się sądu polubownego pod warunkami w § 2. opisanemi nie jest ważnem.

Kongres, z wyjątkiem delegatów państwa Chile, przyjął te wnioski.

Dr. Martinez Silva z Columbia postawił wniosek, aby założono hiszpańsko-angielsko-amerykańską bibliotekę państw reprezentowanych w kongresie pod warunkiem, aby ta biblioteka nazywała się czytelnią Kolumba, zawierała dzieła o historyi i jeografii różnych państw, mapy i publiczne dokumenta odnoszące się do nich, była umieszczoną w Washingtonie i została poświęconą w 400letnią rocznicę odkrycia Ameryki.

Wniosek ten przyjęto.

Przyjęto także sprawozdanie wydziału dla amerykańskiego prawa ludowego, które brzmi:

1. Cudzoziemcy mają posiadać te same prawa obywatelskie, co i krajowcy; równouprawnienie odnosi się tak do materyalnego, jak i procesowego prawa.

2. Żaden naród ma lub uznaje w obec cudzoziemców inne obowiązki, jak takie, które mu przepisuje konstytucya lub prawa kraju wobec krajowców.

3. Rzeki tworzące granice państw, lub które płyną przez kilka państw mają być otwartemi dla floty handlowej i floty wojennej państw nad ich brzegami położonych.

4. Oświadczenie to nie ma naruszać ani juryzdykcyi ani też praw zwierzchnictwa państw nadbrzeżnych w czasie pokoju lub wojny.

Stany Zjednoczone i Nicaragua głosowały przeciw przyjęciu tego sprawozdania.

Jutro podpiszą delegaci dzisiejszy protokół i kongres zostanie odroczonym. Jutro wieczorem rozpoczną delegaci podróż po stanach południowych. Niedzielę przepędzą w zaciszu w Old Point Comfort.

Washington, 19 kwietnia. Panamerykański kongres został dzisiaj na południe zawieszony.

Washington, 20 kwietnia. W 9 miesiącach, które upłynęły od początku roku finansowego, ubiegło z wojska Stanów Zjednoczonych 1578 żołnierzy, o 315 mniej, jak w tym czasie w przeszłym roku.

AMERYKA.

Z Grodu Śmietankowego.

(Milwaukee.)

Kapitaliści z Pittsburga zakupili linię tramwajową „Cream City Passenger Railway“ w Milwaukee za $900,000. Są to fabrykanci żelaza Cholfante, Byers, Multon i Moorehead. Linia jest 23 mile długą i najgłówniejszym tramwajem w Milwaukee. Wagony zostaną na przyszłość pędzone siłą elektryczną.

— O pierwszych krokach do wyboru następcy arcybiskupa Heiss donosi milwaucki „Seebote“: „W rezydencyi zmarłego arcybiskupa Heiss'a odbyła się 16 kwietnia konferencya trzech biskupów: Ks. F. X. Katzer'a z Green Bay, ks. K. C. Flasch'a z LaCrosse i ks. Jana Vertin z Marquette w celu wybrania trzech nazwisk, które mają być podane papieżowi dla nominacyi nowego arcybiskupa. O rezultacie konferencyi nie ma najmniejszej wiadomości.“

„Herold“ zaś donosi, co następuje: „Z wiarogodnego źródła donoszą, że trzy biskupi prowincyi — ks. Vertin, Flasch i Katzer — potwierdzili nazwiska im przedłożone przez radę konsulentów. Zostaną więc podane Propagandzie nazwiska Flasch, Spalding i Marty do wyboru a arcybiskupom całego kraju przedłożone do potwierdzenia.

Zastrzelił brata zamiast złodzieja.

Pewnego wieczora w przeszłym tygodniu obudził dwóch braci Larsan w Milbank, S. D., podejrzany szelest. Mniemając że złodzieje chcą się włamać do domu, wstali, uzbroili się i jeden z nich wyszedł przedniemi a drugi tylnemi drzwiami z domu. Obeszli naokoło domu i spotkali się. Jeden z nich mniemając, że ma przed sobą złodzieja, strzelił i zabił brata na miejscu.

Chciała otruć syna.

W Mount Holly, N. J., umieszczono dnia 17 kwietnia w więzieniu wdowę Carrie Norman-Vandegrift z Burlington. Chciała podobno z drogi usunąć za pomocą trucizny swego syna Franka Norman, którego życie na jej korzyść było wysoko zabezpieczone w „United Security Life Insurance Co. i Trust Co.“ w Pennsylvanii. Niewiasta oświadczyła, że jest niewinną i musiała zająć celę w więzieniu, ponieważ nie mogła stawić kaucyi w wysokości $5000.

Chrzest ogólny.

Z Springfield, O., donoszą 20 kwietnia: Dzisiaj po południu chciał pastor — murzyn dopełnić w tutejszej rzece Back Creek chrztu ogólnego. Przybyło mnóstwo ciekawych, którzy się umieścili na moście prowadzącym przez rzekę do młyna. Na środku mostu stało około 200 osób. Starszy kościelny Green wszedł właśnie do wody, aby wyszukać najlepsze miejsce dla ceremonii, gdy nagle most się zarwał i wszyscy wpadli do wody. 65letni Lehman, 70letnia Małgorzata Flannary, żona i syn Karóla Myers zostali wydobyci z wody śmiertelnie ranni a około 50 osób zostało mniej niebezpiecznie poranionych.

Przeszła na judaizm.

Religię mojżeszową przyjęła w Baltimore Tillie Williams, młoda protestancko-amerykańska rozwódka, aby módz poślubić Emanuela Strauss, syna szefa firmy towarów łokciowych Strauss Bros. Rodzice młodego człowieka są prawowiernymi izraelitami i niechcieli zezwolić na małżeństwo jego z chrześcianką. Aby ułagodzić opór rodziców kochanka, młoda niewiasta przez sześć miesięcy pobierała naukę żydowskiej wiary. Gdy przechodziła na łono tego wyznania nadano jej imię Rebekka.

Kooperacyjny dom jadalny.

W Leavenworth, Kansas, założono sześć miesięcy temu „kooperacyjną traktyernię“, do której należy 20 familii, które wspólnie tam się żywią. Teraz utworzyło się drugie podobne towarzystwo i zadzierzawiło osobny dom. Każdy członek płaci tygodniowo $2.50 z góry, każda familia dostarcza własny stół, bieliznę stołową, noże, widelce itd. Kuchnia znajduje się w piwnicy (basement) a potrawy bywają za pomocą elewatora do wyższego piętra posełane. Kuchnią zajmuje się kucharka i służąca. Piętnaście familii tworzy nową kooperacyę. Co tydzień ma dozór jedna z dam, która przez ten tydzień za siebie i familię nie potrzebuje płacić. Każdy członek może przyprowadzić ze sobą gości, za których płaci za każdego po 12c. za jedzenie. Śniadanie można jeść pomiędzy 6½ i 8 godz., obiad od 12½ aż do 1½, a wieczerzę od 6 do 7½ godz. Damy, które towarzystwo to założyły, powiadają że trudną jest rzeczą dostać dobrych służących dla pojedyńczych familii i że dla tego chwyciły się tego planu. Naturalnie tracą przez to wielką część przyjemności własnego spożycia familijnego.

Przybył mimowolnie do Ameryki.

Mimowolnie przybył w tych dniach do Nowego Yorku Polak Stanisław Karusnowski. W istocie było zrazu zamiarem jego przybyć do Ameryki i w tym celu kupił bilet podróżny od agenta „linii białej gwiazdy“, który wysełą emigrantów przez Hamburg do Liverpool'u. Krótka podróż morzem uleczyła atoli Karusnowskiego od jego zamiaru udania się do Ameryki; przybywszy do Liverpoolu udał się natychmiast do bióra żeglugi, żądając zwrotu pieniędzy. Nikt nie zrozumiał człowieka mówiącego tylko po polsku, który pokazywał każdemu swój bilet podróżny. Nie wiedząc w jaki sposób go się pozbyć, posłano go na pokład okrętu „Majestic“, gdyż mniemano, że chce się udać do Ameryki. W Castle Garden spotkał Karusnowski Polaka, któremu swe przygody opowiedział. Komisya emigracyjna zajęła się jego powrotem do Europy.

Złodziej pocztowy.

W Rochester, N. Y., został uwięziony Abraham Bogardus, naczelnik tamtejszej poczty listowej, za kradzież listów zawierających pieniądze. Schwycono go za pomocą listów naznaczonych. Na poczcie w Rochester ginęły listy od długich już lat.

Obrazek z moralnego życia amerykańskiego.

Dnia 16 kwietnia poślubił w Montpelier, Vt., James S. Caswell, morderca Jerzego Gould, skazany na dożywotne więzienie za ten czyn, w więzieniu wdowę po zamordowanym. Stał z jednej strony kratek swej celi, podczas gdy oblubienica znajdowała się z drugiej strony. Podali sobie ręce przez otwór w kratkach.

Surowy ojciec.

Bardzo surowym ojcem jest zamożny obywatel Owen Manchester w Little Compton w Rhode Island, którego w tych dniach sąsiedzi chcieli oblać smołą i obsypać pierzem, ponieważ dwie swe córki za nieposłuszeństwo niemiłosiernie skatował. Dziewczęta, liczące 16 i 14 lat poszły pomimo wyraźnego zakazu ojca na taniec i powróciły późno w nocy do domu w towarzystwie dwóch czcicieli. Tu zaś oczekiwał ich ojciec, zaprowadził do komory i zbił niemiłosiernie biczem i to po obnażonej dolnej części plecy. Dziewczyny uskarzyły się u sąsiadów, którym pokazały krwią zaszłe pręgi i ojciec zostałby o mały włos osmolony i opierzony, gdyby się nie była wdała w sprawę władza policyjna. Stowarzyszenie dla ochrony dzieci wmięszało się obecnie do sprawy i pociągnęło pana Manchester do odpowiedzialności.

Zabójstwo i samobójstwo.

O tragicznem zabójstwie i samobójstwie donoszą z Detroit, Mich. Tam ożenił się 50letni Aleksander Cuddy 2 lata temu z ładną, dopiero 20 lat liczącą dziewczyną, z którą ciągłe prowadził spory, gdyż ją podejrzywał o niewierność. Niedawno temu pokłóciła się para znów podczas nocy, a gdy nazajutrz syn Cuddy'ego z pierwszego małżeństwa wszedł do drewnika, przestraszony jego wzrok padł na trupa ojca, który się owiesił na rzemieniu a u jego nóg leżało ciało jego żony zabitej siekierą. W liście, który pozostawił, oświadczył morderca, że żona jego jest leniwą, kłótliwą i oprócz tego naruszyła wierność małżeńską; z tej przyczyny odebrał jej i sobie życie. Jedynem jego życzeniem było, aby go obok niej nie pochowano.

Powderly o stósunkach robotników w kopalniach pennsylwańskich.

Powderly oświadczył w tych dniach przed wydziałem kongresu dla imigracyi: W okręgach górniczych i także przy kolejach, gdzie dawniej Irlandczycy, Szkoci, Walijczycy i Niemcy pracowali, są teraz sami prawie tylko Słowacy i Litwini zatrudnieni, którzy małe tylko dostają myto. Jego zdaniem jest, że wolni ludzie, którzy się przyczynili do rozwoju górnictwa w Pennsylvanii, zostali usunięci przez niewolników, którzy pracują za bezcen i zaledwie trochę lepiej żyją od zwierząt. Ludzie ci są groźbą dla społeczeństwa a imigracya ich szkodzi robotnikom i moralności kraju. Mało Niemców i Irlandczyków przybywa obecnie do owych okolic, ale natomiast Włosi, rosyjscy i polscy żydzi. Co do moralności owych ludzi, nie zna Powderly szczegółów, wie atoli, że czasem mieszka 50 mężczyzn w jednym domu, dla których jedna niewiasta prowadzi gospodarstwo. Dawniejsi robotnicy zarabiali od $1.50 do $2.10 dziennie, podczas gdy teraźniejsi zarabiają tylko od 50c. do $1.00. A oprócz tego pracowało wielu w ostatnich latach tylko po cztery miesiące w roku.

Jeszcze prorok.

Przepowiednia obłąkanego Ericksona w Californii, że 14go kwietnia San Francisco, Chicago itd. mają zniknąć z powierzchni ziemi, nie spełniła się. Lecz o tem nie słyszał nic „Topór do mięsa“, wielki naczelnik Szoszonów w Wyoming. Ten przepowiada, że wielki potop zatopi w lipcu wszystkich białych ludzi; ma to być sprawiedliwa kara za to, że 2000 Indyan musi mieszkać na małej rezerwacyi obejmującej 1,800,000 akrów roli. „Topór od mięsa“ wyprawił posłańców do innych szczepów indyańskich, aby ich uwiadomić o przyszłej zgubie wszystkich białoskórców.

Z dziedziny pracy.

Zdaje się, że górnicy w Illinois, Indiana i Pennsylvania porzucą pracę w dniu 1go maja. Pracodawcy dowiedzieli się że górnicy zażądają ośmiogodzinnej pracy, 19½c. za wydobycie tuny i dwutygodniową płacę. Właściciele kopalń oświadczają, że nie są w stanie zadowolnić robotników.

Dla tego pracuje się obecnie podwojoną siłą, aby wysłać jak najwięcej węgli, a koleje i większe fabryki zgromadzają jak największe zasoby węgla. Właściciele kopalń myślą, że strajk nie potrwa długo, gdyż ludzie nie są uorganizowani i wkrótce poznają niesłuszność ich żądań. Powiadają, że nie mogą podwyższyć myta i wolą kopalnie zamknąć. Jeżeli kupcy będą chcieli płacić więcej za węgle, natenczas będzie można i myto podwyższyć.

— Przeszło 1200 pieców do wypalania koksu spółki Frick, Schoonmaker & McClure Coke Co., w Scottdale, Pa., zostało zamkniętych na nieograniczony czas, wskutek czego 1200 ludzi utraciło zarobek.

— Aż do 17 kwietnia przystało w Indianapolis 33 budowniczych na żądania strajkujących cieśli.

— W Nowym Yorku strajkuje przeszło 1000 polsko-żydowskich krawców, pomiędzy nimi przeszło 250 niewiast. Zatrudniali się przeważnie szyciem spodni kolankowych i przy 12 do 14 godzinnej dziennej pracy nie mogli w tygodniu zarabiać więcej jak $5 do 6. Cztery lata temu było można zarobić dość przystojne myto, lecz od czasu gdy subkontraktorzy przywłaszczyli sobie ten przemysł i jedni z drugimi współzawodniczą, ceny zostały coraz bardziej zniżone. Krawcy więc założyli stowarzyszenie i żądają podwyżenia płacy o 10 do 25 procent.

Ciekawy proces.

W Dubuque, Iowa, umarł kilka dni temu niejaki Henry L. Mc Nulty, jeden ze znakomitych adwokatów miasta. Nie pozostawił wielkiego majątku, ponieważ był za życia nader szczodrym i dobroczynnym; natomiast zabezpieczył swe życie dość wysoko w różnych towarzystwach, pomiędzy innemi u „Connecticut Mutual Life Insurance Comp.“ Mc Nulty, który nie pogardzał napojami gorącemi, miał już od 30 lat cokolwiek sztywny kark. Kilka lat temu doniosło mu powyższe stowarzyszenie niespodzianie, że zniesie jego „policę“, jeżeli się nie będzie wstrzymywał od używania trunków upajających. McNulty nie chciał zadosyć uczynić żądaniu stowarzyszenia, ani też nie przystał na ugodę na podstawie premii przez niego opłacanych. Wpłacał co rok sumę na niego przypadającą i umieszczał takową, gdyż towarzystwo nie chciało jej przyjmować, w pewnym banku dla towarzystwa. Mc Nulty nie żyje obecnie a towarzystwo nie chce wypłacić wdowie sumy pośmiertnej. Wdowa atoli kazała zrobić obdukcyę ciała: a czterech lekarzy, którzy nią się zajęli, oświadczyło, że używanie napojów gorących nie miało nic do czynienia ze śmiercią nieboszczyka. Wdowa udała się do sądu.

Pożary.

Cała hollandzka kolonia położona trzy mile na południe od miasteczka Port Republic, N. J., stała się pastwą płomieni w czwartek przeszłego tygodnia. Pożar leśny srożący się w pobliżu był przyczyną tego nieszczęścia. — Z Kalamazoo, Mich., donoszą dnia 18 kwietnia: Dzisiaj rano spaliła się w Baskemal, w powiecie Van Buren, chata, w której mieszkał negier Tells. Niejaki Post pierwszy odkrył pożar; wyłamał drzwi i znalazł niewiastę Tells leżącą na podłodze z jej 4 i 1½ letniemi córeczkami. Wołał na nią, aby wychodziła z palącego się domu, lecz ona pozostawiła dzieci na palącej się podłodze a sama wskoczyła do łóżka. Gorączka była tak wielką, że Post nie mógł wnijść do domu. Niewiasta ta była na pół obłąkaną i zabiła prawdopodobnie nasamprzód dzieci a potem podpaliła dom.

— W Bay City, Mich., spłonął skład towarów drewnianych firmy Bonsfield & Company Strata $150,000, zabezpieczona na $90,000.

— W Betlehem, Pa., spłonął w sobotę rano dom farmera Andrzeja Young, a z nim dwoje dzieci Young'a, który jest wdowcem. Gospodyni jego, pani Pielfis została niebezpiecznie popaloną.

KATALOG

KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej"

W. DYNIEWICZA,

— w —

Chicago - - Illinois.

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne i z piosneczkami.

(Ciąg dalszy.)

BIALI I CZARNI, powieść z życia Litewskiego, skreślił Jan Sygmal..........25

HISTORYA O GRZEGORZU, który przez 17 lat pokutował przykuty do skały. Piękne i wzruszające opowiadanie dla ludu..........20

WYGRANA W KARTY, powiastka norwegska. Podług nieznajomego autora opracował J. N. Jankowski..........20
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem..........35

NIEPOSŁUSZNA, streścił A. Parysso..........5

PRZYPADEK NA ODPUŚCIE, przez J. Kamińskiego..........10

BRATOBÓJCA, powieść moralna z czasów wielkorządztwa Alby w Niderlandach, osnuta na prawdziwem zdarzeniu, napisana przez X. Hajdückiego kapłana z Wessen w Szwajcaryi..........20

COŚ PIĘKNEGO w ośmiu powiastkach. Treść: 1. Papuga, 2. Palma kwietniowa, powiastka, 3. Smutne skutki niemądrego figla, 4. Nieuczynność, powieść. 5. Przeczucie, powiastka, 6 Ludwik i Helena, powieść, 7 Złotówka, powieść, 8. Trzy przyjaciółki, powiastka..........30

HISTORYA o szlachetnej a pięknej Magielonie, córce króla z Neapolu i o PIOTRZE RYCERZU, hrabiem, rożne przygody. smutki, pociechy, szczęścia, nieszczęścia przy odmianach omylnego świata reprezentutująca..........30

OPOWIADANIA JMĆ. PANA WITA NARWOJA, rotmistrza konnej gwardyi koronnej A. D. 1760—1767, spisał Wł. Łoziński, w mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem..........$1.25

PAMIĘTNIKI Makryny Mieczysławskiej, ksieni Bazylianek w Mińsku..........15

ZBRODNIA UKARANA, opowiadanie z życia amerykańskiego..........10

DWIE MARYE, powieść z dawnych czasów polskich przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego....50
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem.......75

DWAJ PRZYJACIELE, przez Guy de Maupassant..........10

KORABIOWIE, Obrazek rodzinny z czasów Napoleona I. przez N. J..........25

RINALDO RINALDINI, sławny dowódzca rozbójników XVIII wieku. Czyny jego towarzyszów czyli tajemnice gór, wąwozów i dolin Włoch. Cena pojedynczego egzemplarza..........60
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem..........85

Z PRZYGÓD TUŁACZA. Wędrówki swe po różnych krajach opisał Wiktor Karłowski. Cena pojedynczego egzemplarza..25

OPOWIADANIA, ANEGDOTY I HUMOR. (Tłómaczone z angielskiego).
Zawiera:
1. Uczta kanibalska.
2. Nazwa „Chicago.“
3. Najmniejsze dziecko w świecie.
4. Podarunek młodego ucznia.
5. Fatalne imię Waltera.
6. Cudowne wynalazki Edisona.
..........5

TARŁO, powieść z dziejów Polski. Cena 50c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem - 75c.

ZAKLĘTĄ DZIEWICA z brodą czyli cyrulik zbawca, przygoda Bertrama w zamku - 10c.

DOM NA PRZEDMIEŚCIU spolszczyła R. M..........10

OPOWIADANIA STAREGO DZIADKA PRZY KĄDZIELI, zebrał z różnych sławnych książek. Wł. Dyniewicz. Zawiera: Żytek czarownik, Kaśka i djabeł, Raraś i Szczotek, Dwóch czy czterech, Zdradziecki sługa, Mikołaj Potocki między zbójcami, Wąż, Córka cieśli (podanie indyańskie), Cyganka, Tatarzy, Wyżynki nocne, O cudach natury (zorza północna), Skradziona koszula, Czartowa, Szewc Marcin braciszkiem klasztornym, Fantastyczne postacie ludowe (śmierć i bieda — bieda chłopska — bieda i nędza pańska), Nowy Rinaldo-Rinaldini, Gastołd, Pieczary w czarnej górze, Świerszcz wielki prorok, Dziwne przypadki - - 75c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem - $1.10

HISTORYA o szlachetnej i pięknej Meluzynie, różne przygody, pociechy i smutki, szczęścia i nieszczęścia, przy odmianach omylnego świata przedstawiająca..........30

KONSTYTUCYA STANÓW ZJEDNOCZONYCH......10

CZEŚNIKÓWNY. Powieść przez J. I. Kraszewskiego . . 50c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem c. . . 75.

HORTENZYA czyli ofiara dumy. Powieść osnuta na prawdziwem zdarzeniu przez F. G. 15

HISTORYA O SIEDMIU MĘDRCACH. Cena ...... 25c.

PRZYSŁOWIA POLSKIE czyli nauka starych a rozumnych naszych ludzi przez ks. Władysława Wójcickiego - - - - - 10c.

HISTORYA AMINY, którą opowiedziała Kalifowi Harun Alraszyd. (Z tysiąc nocy i jednej).
Cena - - - - - - 5c.

HISTORYA DRUGIEGO DERWISZA KRÓLEWICZA o utraceniu prawego oka. (Z tysiąc nocy i jednej) - - 15 c.

MOINA czyli niepojęte drogi Opatrzności, napisała Emma z Krusowskich Puffke . . . 25 c.

TRZY POWIASTKI zebrane przez „Gazetę Polską“ .....10c.

BUKIET PIEŚNI ŚWIATOWYCH, w którym się znajdują: piosnki, dumki, arye, krakowiaki, mazury, pieśni miłosne, pasterskie, obyczajowe, towarzyskie, myśliwskie, studenckie, wesołe, żartobliwe, wyjątki z oper itd. Zebrał J. Chociszewski. Cena....30c.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Józefa Bańki, który przed trzema laty przebywał w Plymouth, Pa., a teraz ma przebywać w Erie, Pa. Ktoby z Rodaków znał miejsce jego pobytu, niech mi raczy donieść pod adresem

John Skudalski, Plymouth, Pa.



CHICAGO.

Za wielkie pragnienie jest przyczyną nieszczęścia Filipa Riemer'a. W środę postanowił nawet umrzeć, gdy mu żona nie chciała dać 25c. na piwo. Riemer był dawniej dość zamożnym, lecz lubił za nadto piwo. Żona jego widząc, że źle, wzięła klucze od kasy do siebie i nieuszczęśliwiła męża. Gdy mu nawet odmówiła 25c. na piwo, zażył trucizny (Paris Green), lecz nie w takiej ilości, aby umarł; zachorował tylko niebezpiecznie a sędzia LaBuy włożył nań $15 kary, za które się dostał do zakładu „Washingtonian Home.“ Riemer mieszka pod No. 644 przy Milwaukee ave.

— Wojciech Lewandowski dostanie, jak sędzia Attgeld zawyrokował, od Anglo-American Packing & Provision Co., $3000 i to za utratę dwóch palcy, które mu uciął podczas pracy niejaki Sankey.

— W fabryce “North Western Fertilizing Co.” położonej w “stockyardach” byłoby się w czwartek o mały włos wydarzyło wielkie nieszczęście. Gdy inżynier O'Day o 7mej z rana chciał wprowadzić w ruch maszyneryę, spostrzegł, że wielkie koło mające 25 stóp średnicy nie chce się poruszać. Kazano 12 robotnikom wnijść na koło, aby go za pomocą ich ciężaru w ruch wprowadzić. To im się też udało, lecz Henry Hansbod, który najwyżej stał, utracił równowagę i spadł, porywając ze sobą Augusta Beilfuss i Walentego Hazel. Wszyscy wpadli do otworu pod kołem się znajdującego i byliby zostali zmiażdżeni, gdyby inżynier nie był maszyny na miejscu zatrzymał. Niebezpieczne rany poniósł Hansbod. Wszystkich trzech odesłano do ich mieszkań.

— W czwartek utopił się w rzece na krzyżówce Elston ave. i Augusta ulic stolarz Hamlet F. Lawrence, który w tym dniu przybył do Chicago z Boston. Przybywszy udał się natychmiast do pensyi pani Bauer, 620 Milwaukee ave., gdzie się pytał o swego przyjaciela Jakuba Jesperson. Pozostawiając kuferek, wyszedł mówiąc że użyje przechadzki. Udał się wprost do doku „Silver Creek Coal Co.“, rozebrał się do naga, wskoczył do rzeki i utonął, nim było można mu przybyć z pomocą.

— Miłym mężem i ojcem jest zamożny krawiec Carl Lindenborg mieszkający pod No. 214 Noble ul. Prawdziwa jego natura okazuje się, skoro używa napoje alkoholiczne i natenczas staje się prawdziwym okrutnikiem. Niedawno temu chciał zamordować żonę, a w czwartek przeszłego tygodnia wyrzucił dziecko przez okno pierwszego piętra domu, w którym mieszka. Cela więzienna jest na teraz jego mieszkaniem.

— Czterdzieści lat liczący Błażej Magiel, woźnica dla „Pleisner Lumber Comp.“ na rogu Archer i Blue Island ave., spadł w piątek po południu z woza, dostał się pod koła i otrzymał niebezpieczne nadwerężenia. Zawieziono go do jego mieszkania, pod No. 732 przy W. 13 ulicy.

— Franciszek Otworski, młody cieśla, został w piątek aresztowanym na żądanie jednego ze strajkierów, Henryka Schroeder, mieszkającego pod No. 29 przy Chaplin ulicy. Otworski pracował właśnie przy pewnym domu przy Chaplin ul., gdy Schroeder do niego przystąpił i zażądał, aby odłożył młotek na bok. Otworski odpowiedział, że Schroeder ma sobie pójść do pewnego gorącego miejsca. Gdy Schroeder pomimo tego nie ustąpił, uderzył go Otworski w twarz. Sędzia White nie przyjął wcale tej skargi.

— W przeszłym tygodniu umarło w Chicago 328 osób. Głównemi przyczynami śmierci były: dyfterya w 17, tyfus w 11, suchoty w 30, meningitis w 20, bronchitis w 25, zapalenie płuc w 31 przypadkach; zabitych zostało 2, samobójstwo popełniło 3, przypadkowo utraciło 14 osób życie itd.

— Frank Peterson, cieśla, spotkał w niedzielę w restauracyi pod No. 318 S. Clark ulicy włóczęgę, byłego kucharza Walsh'a. Rozmawiali ze sobą, lecz po chwili powstał pomiędzy nimi spór, podczas którego Walsh wydobył z kieszeni bombę i trzymając ją przed twarzą Petersona oświadczył, że spodziewa się wkrótce mieć sposobność do jej użycia. Przestraszony Peterson wyrwał mu takową z ręki i zaniósł do stacyi policyjnej na Harrison ul. Policya ma wprawdzie bombę, lecz nie może znaleźć chcącego być dynamiciarza.

— Niedawno temu mieli ewangielicy stanu Illinois konferencyę, na której nastąpiło rozdwojenie, jedni uważając za prawnego biskupa pastora Dubs, drudzy pastora Escher. Każda partya wybrała także swoich pastorów dla pojedyńczych gmin. Dla gminy przy Humboldt Park kościele (niemieckim) został wybrany pastor Vetter z jednej i pastor Heilman z drugiej strony. Gdy pierwszy przybył w niedzielę do kościoła na naukę, został pochwycony przez zwolenników pastora Heilman i wyrzucony z kościoła, przy której to sposobności porozszarpywano jego odzienie i zabrano kapelusz.

— Oskarżenie przeciw Janowi P. Kunze, który był podejrzanym o współudział w morderstwie dr. Cronina, zostało z kalendarza sądowego wymazanem. Kunze jest obecnie zupełnie wolnym człowiekiem. Toż samo uczyniono z oskarżeniem przeciw Woodruff'owi, który także miał być zawikłanym w tej samej sprawie.

— Pożar zniszczył w wtorek rano fabrykę ram do obrazów i handel malowidłami firmy Adam J. Press Manufacturing Co. pod No. 251 i 253 Wabash ave. Strata $40,000.

— Michał Rogers, robotnik dla „Chicago Forge & Bolt Co.“ położył się w poniedziałek po południu na swe łóżko paląc tytoń. Usnął, fajka wypadła z jego ust i pościel się zapaliła. Spostrzeżono dym, wyłamano drzwi, lecz już zapóźno. Utracił już przytomność i umarł, nim zdołano przywołać lekarza. Mieszkał pod No. 4068 przy Seneshall ulicy.

— Mało istnieje nadziei, że strajk cieśli wkrótce się ukończy. W pojedynczych przypadkach dopuszczają się strajkierzy gwałtów. Kilkunastu z nich zostało w poniedziałek uwięzionych.

— Rada miejska rozporządziła, że adwokat miejski (Corporation Counsel) ma wznieść skargę przeciw skarbnikom miasta, którzy urząd ten zajmowali w przeciągu ostatnich 10 lat, o zwrócenie procentu za pieniądze miejskie, który panowie ci — Roesing, Plautz, Dunphy, Devine i Rudolph Brand — sobie przywłaszczyli.

— Żona obywatela Teofila Siuda z Cleaver ulicy została w poniedziałek odwieziona do zakładu dla obłąkanych w Jefferson.

— Panowie Schulz, Jędrzejek, Centella, Gniot, Schroeder i Kwasigroch zamierzają w północno-zachodniej stronie miasta wybudować halę polską, której brak od dawnego czasu dotkliwie czuć się daje. Hala ma stanąć w dogodnem miejscu w polskiej dzielnicy.

Rządy niewieście.

Nowy burmistrz miasteczka Edgerton w Kansas, pani Maggie Kelly, 25letnia piękna żona jednego z tamtejszych młynarzy, porodziła dziecko w dzień po jej wybraniu burmistrzem. Czyż będzie się więcej starała o dobro dziecka, czy też miasta? Sędzia policyjny wybrany tamże, piękna 25 lat licząca pani Bessie Greer, ma także „baby“. To atoli jest już rok starem i dla tego pozostaje, gdy mama siedzi na krześle sędziowskiem, pod opieką swego zazdrości godnego ojca, który posiada małą aptekę bez prowizora. Nowa rada miasta składa się także z niewiast — starszych i młodszych. Pewien farmer w Edgerton, który zwyczajnie jest bardzo porządnym człowiekiem, oświadczył, usłyszawszy o wyniku wyborów, że wkrótce wyjątkowo upije się jak bela, aby się przekonać, jaką karę nań nałoży nowy sędzia policyjny, pani Bessie Greer; co najmniej spodziewa się kary śmierci. Trzeba się spodziewać, że się umiarkuje, i nie będzie chciał pani Greer wodzić na pokuszenie.

Syberya w Ameryce.

Oburzającą jest zgroza w obec pożałowania godnych ofiar rosyjskiego despotyzmu w Syberyi. Słuszne to oburzenie okazano publicznie na zgromadzeniach tak w Anglii jak i w Stanach Zjednoczonych.

Amerykanie jednakowoż wysełający w świat protesty przeciw rosyjskiemu barbarzyństwu, powinni się zapytać, czy wskazując na źdźbło w oku Rosyi, nie mają sami belki w oku. Gdyby Amerykanie chcieli zwrócić uwagę na obchodzenie się z więźniami w domach poprawy w stanach południowych, to niezawodnie nie wyrywaliby się tak zapamiętale, gdy chodzi o stósunki w innych krajach. Mają w własnym kraju dosyć przyczyn do protestu przeciw brutalnemu obchodzeniu się z bezbronnemi stworzeniami, które, choć są zbrodniarzami, mają zawsze prawo do obrony przeciw okrucieństwu, jakiej i nawet zwierzętom się nie odmawia. Trzeba tu jeszcze zauważyć, że pomiędzy tymi więźniami znajduje się wielu, których skazanie na więzienie z ciężką pracą samo z siebie jest zbrodnią przeciw ludzkości.

W dziele niedawno temu w Anglii ogłoszonem pod tytułem „Więzienia i karność więzienna”, wyjawia autor spis grzechów w stanach południowych, który także jak sprawozdania z Syberyi, jest wołaniem o konieczną reformę. Niestety nie można zaprzeczyć autorowi, gdyż dzieło ma za podstawę urzędowe sprawozdania urzędników tych stanów. Mianowicie są to obozy, w których przebywają więźniowie kontraktowo wynajęci dla sypania dróg lub dla prac w kopalniach, które żądają wyroku potępiającego. „Nie ma wcale wytłómaczenia dla systemu”, powiada autor, „który powierza bicz lub karabin rękom nieodpowiedzialnym, niebezpiecznym zbrodniarzom powierza straż, zbrodniarzy różnego rodzaju wspólnie wiąże łańcuchami i nie zna litości dla dzieci, lub obrony dla płci słabszej.”

W Mississippi pędzą więźniów z kulą przy nodze do pracy, jak niewolników pod ich dozórcą, który oprócz bicza jest także zaopatrzony w broń strzelną. Nocą zamyka się więźniów, mężczyzn i niewiasty razem, w ciemnych, brudnych szopach i wypędza nad ranem, skoro „jest dość widnem do strzelania.” Źle ubrani i źle żywieni muszą wykonywać najcięższą pracę, a słabemu pomaga się batem, aż nie upadnie. Aby mieć pod dostatkiem robotników dla kontraktorów, skazuje się negrów na ciężkie kary za błache przewinienia.

Tak n. p. znaleziono w pewnym obozie więźniów w Georgii dwóch chłopców, którzy zostali skazani na pięć lat więzienia każdy za kradzież pudełka cygar. Dzieci te przebywały z najzatwardzialszymi zbrodniarzami.

W sprawozdaniu o Georgii powiada autor dalej: Nocą umieszcza się więźniów w mocnych szopach strzeżonych przez psów i uzbrojonych stróżów. W przypadku usiłowania ucieczki używają stróże karabinów ze śmiertelnym skutkiem. W obozie w S. Carolina umarło w przeciągu dwóch lat 140 więźniów a 9 zastrzelono, gdy chcieli uciekać. W Texas z 221, którzy umarli w przeciągu 10 lat, zastrzelono 18 na miejscu. W Tennessee gdzie przeciętnie śmiertelność nie przewyższała nigdy 22 na tysiącu, umarło w więzieniach 147 na tysiąc ludzi. Widać ztąd, że istnieją wystarczające powody, aby zamiatać przed własnemi drzwiami; trzeba jeszcze dodać, że większość tych więźniów, z którymi obchodzą się z niepotrzebną surowością, wyrosła bez wszelkiej nauki, za co po większej części jest odpowiedzialnym stan, który zezwala na niemiłosierne postępowanie z nimi.

Rozlew krwi podczas strajku krawców.

Żydowscy krawcy, którzy dnia 17 kwietnia wieczorem mieli w „American Star“ hali na East Broadway w Nowym Yorku naradę o przedłużenie strajku w celu uzyskania większej płacy, napadli do hali wstępującego Ludwika Ruberskiego, którego uważali za szpiega i pobili tak, iż krew płynęła z różnych ran. Sponiewierali także dwóch agentów policyjnych, których Ruberski przywołał na pomoc. Zbuntowanych krawców zdołano dopiero uśmierzyć, gdy więcej policyantów przybyło. Aresztowano czterech strajkierów, pomiędzy nimi niewiastę.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 21 kwietnia. W Frankfurcie nad Menem zastrajkowało 700 czeladników szewskich. Reszta przyłączy się do nich niebawem.

Paryż, 21 kwietnia. „Gaulois” donosi, że Dahomici silnie uderzyli dwa razy na stanowiska francuzkie. Cztery francuzkie placówki zostały pojmane przez Dahomitów, którzy kazali Francuzów ściąć. Francuzi mszcząc się za to ścięli głowy pięciu amazonek króla Dahomey'u.

Londyn, 21 kwietnia. W Newry w Irlandyi porzuciło pracę 2000 przędników.

Rzym, 21 kwietnia. Następcę tronu włoskiego, podróżującego po południowej Rosyi, spotkało dzisiaj nieszczęście. Pociąg, na którym się znajdował, opuszczając stolicę Terek okręgu, Władykawkas, wykoleił się wskutek złamania się koła. Następca tronu został znacznie nadwerężonym.

Berlin, 21 kwietnia. W Berlinie zastrajkowało 16,000 szewców. Żądają dziesięciogodzinnej dziennej pracy i nie mniej jak 4½ dolara tygodniowo.

Wiedeń, 24 kwietnia. W Troppawie wydarzyły się nowe rozruchy robotnicze. W domach na dwóch ulicach zostały prawie wszystkie szyby powybijane przez pospólstwo, które nawet uderzyło na lazaret wojskowy.

Rzym, 21 kwietnia. Papież odprawił dzisiaj mszę św. dla pielgrzymów do grobu św. Piotra i przebywał w bazylice św. Piotra od 8mej godziny z rana aż do 4tej po południu.

Petersburg, 21 kwietnia. Powiadają, że pułkownik Schmidt, który sprzedał plany fortecy Kronstadt, został skazany na śmierć za pomocą prochu i ołowiu.

Washington, 21 kwietnia. Senat uchwalił dzisiaj, że wystawa światowa ma się odbyć w Chicago i że w zatoce nowo-yorskiej ma się w kwietniu 1893 r. odbyć parada floty amerykańskiej, na którą mają być zaproszone floty wojenne wszystkich innych państw. Wniosek, aby w Washingtonie został wystawiony pomnik Kolumba nie został przyjętym.

— Prezydent potwierdził uchwałę, na mocy której ma być w pobliżu Detroit wykopany tunel pod rzeką Detroit.

Watertown, N. Y., 21 kwietnia. Ks. Peter J. H. Ryan, proboszcz przy kościele katolickim już dawno samowładnie nakładał na gminę podatki na cele kościelne. Kilka tygodni temu uniósł się nawet tak dalece, że uderzył w kościele brewiarzem niewiastę, która nie chciała płacić podatków na nią włożonych. Biskup Wadham znósł go tymczasowo z urzędu za niegodne postępowanie nie zgadzające się z godnością kapłana.

Calumet, Mich., 21 kwietnia. Budynek, w którym się znajdowała maszynerya szybu 1 kopalni Tamarack, stał się dzisiaj rano o godzinie trzeciej pastwą płomieni. Strata $25,000.

Las Vegas, N. M., 21 kwietnia. Santiago Gonzales, znakomity Meksykanin w naszem terytoryum, umarł wczoraj na swej farmie nad rzeką Red River licząc lat 106. Pozostawił dwóch synów i 25 wnuków. Mieszkał w terytoryum lat 75.

Washington, 21 kwietnia. Dwóch tylko z delegatów do panamerykańskiego kongresu, dr. Martinez Silvia z Colombia i dr. Zegarra z Peru, przyjęli zaproszenie na podróż po stanach południowych.

New Orleans, 21 kwietnia. Woda rzeki Mississippi przerwała groble w różnych miejscowościach w stanie Louisiana. O bardzo wielkich stratach donoszą z Bayou Sara.

Mąż wypala oczy żony.

W Nowym Yorku Józef Cottwell, który od czterech lat nie żył z żoną i w ostatnich czasach daremnie starał się z nią pogodzić, wlał dnia 17 kwietnia w jej mieszkaniu pod No 31 Rosswell ulicy, gdy znowu mu odmówiła pojednania, do jej twarzy kwasu siarczanego. Twarz jej została straszliwie zeszpeconą a wzroku już nie odzyska. Przy rewizyi w stacyi policyjnej znaleziono u Cottwell'a bardzo ostry sztylet.

Krwawa potyczka pomiędzy milicyą i zbrodniarzami.

Z Louisville donoszą dnia 18 kwietnia: Wczoraj po południu zażądały tutejsze władze cywilne od naczelnika milicyi tutejszej oddziału milicyi dla poparcia władzy cywilnej w aresztowaniu bandy zbrodniarzy, która się obwarowała w pewnej stodole o 16 mil od Louisville w czarnych górach położonej. Kapitan wysłał 16 ludzi pod porucznikiem Miltonem do wskazanego miejsca. W drodze uwiadomiono milicyę, że banda cofnęła się ze stodoły do domu położonego 600 jardów dalej. Gdy oddział nie spodziewając się zdrady przechodził obok stodoły, padły wystrzały z niej i 5 z milicyi zostało zabitych. Milicya się cofnęła na chwilę, poczem otoczyła stodołę i poczęła do niej strzelać. Oficer atoli wstrzymał wnet ogień, aby daremnie nie marnowano amunicyi i posłał do Louisville po posiłki.

Gdy posiłki nadeszły nie znaleziono nikogo w owej stodole i milicya powróciła do Louisville.

Wędrujący saloon.

Wędrującym saloon'em jest młody człowiek Aleksander Vane, który w tych dniach został uwięzionym w Baltimore, Maryland, za sprzedawanie napojów gorących bez konsensu. Vane utracił kilka lat temu przy nieszczęściu kolejowem obie ręce, a ponieważ nie wiedział w jaki sposób zarabiać na życie, postanowił stać się wędrującym karczmarzem. W tym celu kazał sobie uszyć surdut zawierający cztery kieszenie. W trzech z nich mógł umieścić po wielkiej butelce z wódką. Wyposażony w ten sposób chodził od farmy do farmy i sprzedawał wódkę w ten sposób, że kostumer wrzucał pięć lub dziesięć centów do czwartej mniejszej kieszeni i sam sobie nalewał wódkę. Nowomodny saloonista robił dosyć dobre interesa, aż nareszcie zwrócono na niego uwagę władz, które go uwięziły za sprzedawanie trunków upajających bez „license'u.“

* W Madison, Ind., poślubił Henry Washburn liczący lat 70 15 letnią Ellen J. Jones. Obecnie żąda unieważnienia małżeństwa, ponieważ został uwiadomiony od „Białych Czapek“, że zostanie srogo ukaranym, jeżeli nie odda dziewczyny jej rodzicom.

Powieszony na przestrogę dla drugich.

Pod szczególnemi okolicznościami został w tych dniach w Fayetteville, Tenn., powieszony (lynchowany) negier Steve Jacobs. Podejrzywano go, że podpalił stajnię swego dawniejszego pracodawcy, za co go uwięziono. Ludność chciała już wziąść prawo w swe ręce i powiesić go, lecz namyśliła się i czekała na wynik procesu. Wnet potem spaliła się stodoła, a chociaż Jacobs nie mógł jej podpalić, gdyż się znajdował w więzieniu, to ludność jednakowoż zauważyła, że nie zaszkodzi, jeżeli się Jacobs'a na przestrogę dla innych powiesi. Włamano się do więzienia, wyprowadzono z niego murzyna i owieszono na drzewie.

Największe pieniądze złote i srebrne w obiegu będące.

Dotąd kursują jeszcze następujące wielkie monety: Nasamprzód złoty „jupot” lub „loof” w Anamie, który to kraj położony w wschodniej Azyi, jest obecnie kolonią francuzką. Jest to płaska, okrągła szyba złota, na której wartość jest oznaczoną inkaustem indyjskim a w przecięciu jest wartą $325. Następuje „Obang japoński” warty około $50 i „benda” w Aszanti warty może $45. Kalifornijska 50 dolarówka, kształtu podłużnego-okrągłego, ma mniej więcej wartość „bendy” z Aszanti, poczem następuje „Cobang” japoński. Co do ciężkich srebrnych pieniędzy Anam znów zajmuje pierwsze miejsce z srebrnym „inpotem” wartym 15 dolarów, następuje chiński „tant”, niezupełnie $2 warty, a potem austryacka dwutalarówka i anamski ”dinh-bac” tę samą wartość mający.

Drzewo inkaustowe.

Mamy drzewa łojowe, masłowe, mleczne, chlebowe, mydłowe i t. d., a teraz dowiadujemy się o drzewie inkaustowem. Botaniczna jego nazwa jest „coriaria thynifolia”, a ojczyzną Nowa Granada. Sok jego zwany przez krajowców „chanchi” posiada wszelkie przymioty zwykłego inkaustu, nie psuje piór stalowych i opiera się bardzo wpływom zewnętrznym. Będąc z razu koloru czerwonawego, pismo staje się zupełnie czarnem. Zostaną uczynione próby, czy pożyteczna ta roślina nie da się aklimatyzować w Europie.

Głębokość morza.

Nowa kompania telegrafowa w Anglii, która w roku bieżącym chce zaprowadzić nowy telegraf podmorski, kazała głębokość morza w różnych miejscach zmierzyć i okazało się, że morze bałtyckie pomiędzy Niemcami i Szwecyą jest tylko 120, morze adryatyckie zaś pomiędzy Wenecyą i Tryestem 130 stóp głębokie. Największa głębokość kanału między Francyą i Anglią wynosi 800, podczas gdy morze w pobliżu południowo-wschodniego wybrzeża Irlandyi jest przeszło 2000 stóp głębokiem. Morza położone na południe od Europy są głębszemi od mórz w jej środku się znajdujących. W najwęższem miejscu cieśniny gibraltarskiej głębokość wynosi 1000, a cokolwiek bardziej na wschód 3000 stóp. Nad wybrzeżem hiszpańskiem głębokość wynosi blizko 6000 stóp. 250 mil na południe od Nantucket (na południe od przylądka Cod) nie było można znaleźć dna w głębokości 7800 stop. Największą głębię znajdujemy w oceanie południowym. Na zachód od przylądka Dobrej Nadziei znaleziono dno w głębokości 16,000, a na zachód od wyspy St. Heleny wynosi głębia 27,000 stóp. Dr. Young mniema, że przeciętna głębia Atlantyku wynosi 26,000, oceanu spokojnego 29,000 stóp.

Pozdrowienia u różnych narodów.

„Jak możesz?“ Tak się pozdrawiają Szwedzi.

„Jak się powodzisz?“ — Hollandczycy.

„Jak stoisz?“ — Włosi.

„Idź z Bogiem, senor.“ — Hiszpanie.

„Jak się masz?“ — Polacy.

„Jak się znajdujesz?“ — Niemcy.

„Bogu dzięki, jak jesteś? — Arabowie.

„Niech cień twoja nigdy się nie zmniejsza.“ — Persowie.

„Jak się nosisz samego?“ — Francuzi.

„Jak czynisz?“ — Anglicy i Amerykanie.

„Bądź pod opieką Boga.“ — Turcy.

☞ Ob. Jerzy Ławkatis donosi z Morris, Pa., że tam umarł dnia 14 kwietnia Stanisław Pawłowski, który w Ameryce przybrał nazwę John Pulaski, nie pozostawiając żadnej familii. Liczył lat 66, w Ameryce przebywał lat 18, był starym kawalerem i pochodził z Polski pod zaborem moskiewskim, z gubernii płockiej, powiatu włocławskiego. Ob. Ławkatis podaje tę wiadomość w nadziei, że może krewni nieboszczyka, jeżeli takowych posiadał, w ten sposób o jego śmierci się dowiedzą.

Spruce, Wis., 20 kwietnia 1890.

W Maple Valley, Wis., są jeszcze do nabycia znaczne obszary gruntu, i to na kilka set farm. Akier kosztuje od $3.00 do $5.00. Okolica jest porosła pięknemi lasami. Są tu też grunta, przez które ogień przeszedł; te można bardzo łatwo wykarczować. Jeden człowiek może w roku do 40 akrów wyczyścić. Klimat jest dosyć zdrowym, woda dobra. Jest tu siedm familii polskich; kościoła własnego nie mamy, bo nas za mało, dla tego uczęszczamy do francuzkiego kościoła.

Maple Valley leży 35 mil od Green Bay, 12 od Oconto i 30 od Pułaski. — W miasteczku Maple Valley jest tartak, są 3 składy ogólne, 4 saloony, kuźnia i młyn do zboża. Miejsce jest tu dobre, bo kupujący grunt nie potrzebuje wielkich zasobów pieniężnych posiadać, ponieważ grunt dostanie na wypłatę. Pracy jest pod dostatkiem, a najwięcej w zimie tak, iż człowiek może latem pracować na farmie a zimą w boru, gdzie płacą od $24 do 35 miesięcznie włącznie wiktu. Jeżeliby kto z rodaków miał zamiar udać się na farmy, to niechaj się zgłosi pod adresem

Walenty Teresiński,

Spruce P. O., Oconto Co., Wis.

* W Buenos Ayres kosztuje tuna twardych węgli $38 do 40; bilet wstępny do cyrku $5.50, loża opery na 100 przedstawień — $7000.

†

Nekrologia.

† W Pelplinie umarł w 76 roku życia Stanisław Dzierzgowski. Walczył on dzielnie w potyczkach pod Książem i Miłosławiem.

† We Lwowie zmarł Henryk Stonard, żołnierz polski z r. 1863, więzień stanu.

† W Krzeszowicach za Krakowem zmarł 26 marca Artur hr. Potocki.

† W Poznaniu zmarł 5go kwietnia Jan Przybyliński, żołnierz z r. 1863, sybirak.

☞ Pan Bieżoński w Troy, N. Y., niechaj uda się na pocztę po paczkę przez nas wysłaną.

☞ Pani Maryanna Pacholska w South Chicago. Ob. Andrzej Woźniak z Tawas City, Iosco Co., Michigan, donosi nam, że Andrzej Pacholski przebywał u niego w październiku, lecz utrzymywał, że nie jest żonatym. Obecny jego adres ma być: Andrzej Pacholski in care of Wm. A. Goodspeed, Wilton Center, Ill.

Listy polskie na poczcie.

2	Armilecki J.	107	Kufnera J.
12	Bollekor M. B.	108	Kurowski P.
13	Borowicz F.	118	Maciejewski J.
19	Budzinska B.	119	Maćkowiak A. (2)
21	Chodorowski J.	120	Malanowska A.
22	Clonik J.	121	Matazewski S.
26	Czyrochowicz F.	127	Mikołajewski M.
30	Doskar J.	141	Petr I
31	Domagała J.	142	Pilarski W.
41	Filikowski K.	145	Przybylski M.
44	Gogola J.	146	Przyto L.
51	Grzegowski B.	147	Rozencewicz D.
67	Humerski A.	149	Ryznad J.
69	Imotko B.	452	Samoliński W.
72	Jakubowicz H.	175	Strzala W.
73	Janot F.	179	Syrek W.
74	Janc P.	180	Tabłoński F.
75	Jedynak K.	181	Tampolski E.
80	Kamerski A.	186	Tomaszewski F.
82	Kaczmarek M.	199	Wierzbicki J.
83	Kędzior A.	200	Wilkowski M.
86	Kelski J.	204	Witszorek J.
100	Krzemieniewski F.	208	Wróblewski J.
101	Ksiądz W.	209	Zukaszyk J.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, pocztmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson. Józef. Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabrycielewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO. M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić “Money Order” niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)

Ceny Targowe.

Chicago 23 kwietnia, 1890.

Pszenica, buszel	65—88
Kukurudza	31—35
Owies	23—28
Żyto	45½—49
Wieprzowina	12 60
Smalec, 100 funtów	6.40
Masło zwykłe	2½—6
“ dobre	10—15
“ śmietankowe	12½—17½
Jaja, tuzin	10½—11
Siano, tymotka No. 1.	10.50—12.00
„ „ No. 2.	8.00—9.50
preryowe	6.00—10.00
Kartofle, buszel	35—50
Żywe świnie	2.00—4.47½
Owce	3.12½—4.22½
Spirytus	1.02
Kawa, funt Java	26—28
„ Rio	19—22½
“ Mocha	22
Cukier, cut-loaf, funt	7—7⅛
“standard granulated	6¾
“ standard A	6½
“ żółty	5½—5½
Łój	3½—4
Cybula, beczka	4.25—4.50
Fasola	1.45—1.60
Groch, buszel	90—85
Indyki żywe, funt	9—14
Kaczki	11—12
Kury	10—18
Cytryny, pudło	3.75—4.50
Jabłka, beczka	3.00—4.00
Krowy, 100 funtów	2.60—4.00
Ser,	83—14
Kapusta, sto	8.00—10.00
Jęczmień	63—77
Gęsi, funt	7—9
Pomarańcze, pudło	3.00—5.50
Tymotka (siemię)	1.32
Koniczyna	3.45
Sałata, tuzin	25—30
Cybula młoda, pudło	2.00
Ogórki, tuzin	2.00—2.50
Pomidory, pudło	75—1.00
Miód, funt	6—10
Rzodkiew, tuzin	20—40
Szparagi, pudło	300—350
Len	1.50
Poziomki, pudełko	3.00—5.00